Nr. 39 (1394). Warszawa, 28 Września 1907 r. Rok XXVII.

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Szanownym abonentom przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał IV.

POLITYKA

Wobec wyborów.

Obojętność względem wyborów do trzeciej Dumy dosięgła tych granic, po za któremi już rozpoczyna się zupełne ich zaniechanie. Objawiła się ona w całem państwie, ale u nas zwiększyła ją redukcya posłów polskich do 11 przedstawicieli, którzy stanowić będą grupę drobną, dla uchwał parlamentarnych małoważną, niemającą nawet prawa wnosić samodzielnie pod obrady żadnych projektów. Zniechęcający wpływ w pewnych kołach wywarło także przekonanie, że stronnictwo, posiadające przewagę w kraju, nie może być jeszcze i tym razem zwalczone i że należy mu pozostawić doprowadzenie do zupełnego bankructwa polityki dotychczasowej. Nie ożywił słabego ruchu udział w nim partyj socyalistycznych, gdyż był on wogóle mały a przez ordynacyę wyborczą pozbawiony szerszego wpływu. Zamiast rozhukanego rumaka z pierwszej Dumy, na arenę wypełzał żółw.

Wyłączną tedy władczynią owej areny pozostała Demokracya Narodowa, która zamierza dalej prowadzić politykę na własną rękę i odpowiedzialność. Jeśli zważymy ciężkie położenie, w jakiem znalazł się nasz naród i te olbrzymie trudności, które on musi pokonać dla zdobycia jakiejkolwiek poprawy swego nieszczęsnego losu, to musimy zdumiewać się nad lekkomyślnością stronnictwa, które nietylko chce swojemi — a jak się okazało słabemi — barkami dźwignąć ten ciężar, ale nawet uszczupla je dobrowolnie dla interesu i wygody swego przywódcy. Jak dalece Demokracya Narodowa przykrawa całą swą politykę do osoby p. Dmowskiego, świadczy fakt, że nie śmiała w pierwszem Kole Polskiem wybrać prezesa, bo jego tam nie było. Ażeby podrzędny dziennikarz bez talentu i znaczenia mógł swobodnie rozkazywać reprezentacyi narodu, na to nietylko wyłącza się z niej inne partye, ale dobiera się z własnej przeważnie inteligencye niezdolne nawet zrozumieć swych zadań, a tem mniej ich spełnić. Gdyby Demokracya Narodowa złożyła Koło polskie z najlepszych swoich umysłów, widzielibyśmy w niej ciało jednostronne, ale przynajmniej mocne i godne przewodniczyć społeczeństwu. Tymczasem ona dla powiększenia rozmiarów ambitnej małości na tle potulnej nicości zbiera taki garnitur poselski, że on w $^3/_4$ nie wart stanowić dozoru gminnego lub kościelnego. I ten garnitur ma ratować najnieszczęśliwszy naród z najtrudniejszego położenia!

Komedya złączenia w koncentracyi wszystkich stronnictw „narodowych” została powtórzona. Zaproponowano udział w tym związku Demokracyi Postępowej z warunkiem „bezględnej solidarności.” Że p. Dmowski chciałby mieć w swym orszaku i służbie nietylko konfederatki, cylindry i krymki, ale także pilśniowe kapelusze i czapki robotnicze—pojmujemy. Ale chyba nie doczeka w swem szczęśliwem życiu, ażeby pod jego komendę zaciągnęli się ludzie, których on raczej słuchać powinien. Nigdy „bezwzględna solidarność” Koła nie będzie przyjęta przez żywioły demokratyczne i postępowe, bo ona byłaby dla nich zabójczą, bo nie istnieje w żadnej reprezentacyi parlamentarnej na świecie, wyjąwszy Koła polskie, które dostatecznie dowiodły jej szkodliwości.

Po za Demokracyą Narodową i owadami, skrytymi w fałdach jej szaty żadne poważne stronnictwo nie zechce sekundować p. Dmowskiemu w jego cake-walkowych pląsach parlamentarnych i dzielić z nim ich kompromitujące efekty. Według nas żywioły demokratyczne i postępowe nie powinny zawierać nawet luźnego przymierza z tą partyą i uczestniczyć wraz z nią w przedstawicielstwie poselskiem. Niech ona sama dokończy swoją fuszerkę polityczną, niech wyczerpie do dna zaufanie ogółu, wtedy będzie pora do wystąpienia innych grup, wtedy społeczeństwo bez agitacyi powoła je do steru. Dziś ono płynie pod flagą demokratyczno-narodową; daremnie chcielibyśmy mu oszczędzić smutnych rozczarowań i zawodów. Ono musi samo doświadczyć wartości tych, którym się powierzyło. Jakkolwiek masa wyborców jest u nas jeszcze bardzo mało uświadomioną i zróżniczkowaną, nie przyznajemy zbyt wielkiego wpływu agitacyi. Gdzie bowiem niema rozumu i jasnego przekonania, tam jest proste upodobanie, które również rozstrzyga o kierunku woli. Demokracya Narodowa, która zawsze była ulubienicą ciemnego tłumu, straciła już bardzo wiele wielbicieli, ale ma ich tyle, że do

jakiegoś czasu będzie zwyciężała ich głosami w urnach. Trzecie Koło polskie jeszcze do niej należy. Dotąd żyjemy w epoce frazesu, w której pewne wyrazy, nazwy, hasła wywierają mniejsze lub większe wrażenie. Dopiero gdy wyjdziemy z tego okresu, gdy rzeczywistość wyłuska nam i pokaże sens owych słów, gdy zmusi nas trzeźwo oceniać pożytek tych lub innych zasad, dążeń i czynów, wtedy inaczej ugrupujemy się przy wyborach.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rokowania ugodowe w Wiedniu znowu uległy przerwie, pewnych wiadomości o przyczynie przerwania dotąd brak. Według informacyj prasy niemieckiej Węgrzy sprzeciwili się podwyższeniu kwoty, przedstawiając, że miałoby ono zasadnicze znaczenie. Dzienniki węgierskie omawiają przerwę w rozdrażnionym wielce tonie, przypisując winę Austryi i domagając się zerwania ugody. *Budapesti Hirlap* zaś wywodzi, że rząd austryacki ulega głównie naciskowi dwóch stronnictw a mianowicie: chrześciańsko-społecznych i agraryuszów. Pierwsi żądają podwyższenia kwoty, drudzy sprzeciwiają się żądaniu podjęcia wypłat w gotówce, gdyż obawiają się wskutek tego wielkiej konkurencyi rolnictwa węgierskiego. Termin podjęcia dalszych rokowań nie został ustanowiony. Sejmowi węgierskiemu ma być przedstawiony w najbliższym czasie projekt powszechnego prawa głosowania, opracowany przez hr. Andrassy'ego. Projekt przyznaje każdemu obywatelowi pełnoletniemu prawo wyborcze, zawiera jednak różne zastrzeżenia co do ochrony narodowej przewagi Madziarów.

W sejmie galicyjskim pos. Kramarczyk, Potoczek i Szwed zgłosili wniosek z projektem reformy wyborczej do sejmu na zasadzie powszechnych, bezpośrednich, tajnych wyborów z zatrzymaniem kuryi. Sejm miałby się, według ich wniosku, składać ze 177 posłów, z tych 12 wirylistów, kurya większej posiadłości wybiera 44, miasta i miasteczka 84, izby handlowe 3, gminy wiejskie 79; w tej kuryi głosują wszyscy, opłacający jakikolwiek podatek państwowy; wreszcie kurya uzupełniająca wybiera pięciu posłów. W kuryi tej głosują mieszkańcy gmin wiejskich, nieopłacający żadnego podatku. W krakowskiem Kole sejmowem nastąpił rozłam: czterej posłowie—prezydent miasta Leo, Staniszewski, Sare i Federowicz—wystąpili z tego odłamu i zgłosili swe przystąpienie do demokratycznego klubu polskiego. Przyczyną tego wystąpienia był projekt reformy wyborczej, opracowany przez dra Bobrzyńskiego. Sejm, według tego projektu, ma się składać z 216 posłów. Kurya powszechnego głosowania wybierać ma 102 posłów. W kuryi tej ma być głosowanie powszechne, bezpośrednie, tajne, lecz—trzykrotnie pluralne. Mianowicie prawo głosowania otrzymać mają: obywatele, którzy skończyli 24 rok życia; wszyscy liczący 35 lat, żonaci lub wdowcy; wszyscy z ukończoną szkołą średnią. W kuryi tej wybierać się ma w 74 okręgach wiejskich i 28 okręgach miejskich. Oprócz wirylistów w dotychczasowej liczbie proponowana jest kurya uzupełniająca zawodowa, która ma wybierać resztę posłów. Obejmuje ona 3 grupy: grupę rolniczą, która wybierałaby 56 posłów; grupę przemysłu i handlu z 16 mandatami; grupę zawodową naukową z 30 mandatami. Nad tym projektem w kole posłów krakowskich odbyła się długa i szczegółowa dyskusya; najsilniejszą opozycyę wywołała myśl utworzenia bardzo nielicznej a uprzywilejowanej grupy, tak zwanej wyższej inteligencyi, oraz utworzenia czysto kapitalistycznej grupy większego handlu i przemysłu. Następstwem tych sprzecznych poglądów było wystąpienie 4-ch wymienionych posłów. Fakt ten ma dużą donioslość w życiu politycznem Galicyi.

Sprawa obsadzenia stolicy arcybiskupiej gnieźnieńsko-poznańskiej jest, według „*Coriere della Sera*", w tem samem ciągle studyum. Rząd pruski domaga się, żeby arcybiskupem mianowany był Niemiec; Watykan zaś nie chce na to zezwolić. Wobec tego prawdopodobnem jest, że arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie długo jeszcze pozostanie nieobsadzone.

Izba karna w Poznaniu skazała na 6 miesięcy więzienia niejakiego Löbnera, który był rządcą dóbr komisyi kolonizacyjnej Łabuszewa, nadto zaś nabył dobra sąsiednie Padniewo. Löbner potrzeby własnej posiadłości zaspakajał zapasami i pieniędzmi dóbr kolonizacyjnych. Śledztwo udowodniło mu dziewięć wypadków takich nadużyć.

Rząd francuski dostał zawiadomienie o porozumieniu, zawartem z jednej strony przez generała Drude'a i admirała Philiberta a przedstawicieli plemion marokańskich z drugiej. Warunki tego porozumienia są następujące: kroki nieprzyjacielskie powinny ustać z dniem dzisiejszym. Gen. Drude ma prawo rozsyłać rekonesanse na terytorya plemion, które się upokorzyły, w celu przekonania się, czy wszędzie zapanował porządek. Plemiona obowiązują się rozproszyć i ukarać bandy uzbrojone, grasujące na ich terytoryach. Każdy krajowiec uzbrojony, aresztowany w odległości 15 kilometrów od Casablanca, podlega karze 10 duros i ulega konfiskacie broni. Delegaci plemion obowiązują się wydać podżegaczów, którzy wywołali rozruchy w Casablanca. Plemię szanjów obowiązuje się zapłacić dwa miliony duros kontrybucyi wojennej i swoim kosztem wykonać roboty portowe w Casablanca.

Dwaj najwybitniejsi krajowcy wydani będą Francuzom, jako zakładnicy. Rynek w Casablanca ma być otwarty w dniu 26 sierpnia.

Dążenia autonomiczne ujawniają się coraz silniej 116 wybitnych tubylców pod przewodnictwem Hassana-Paszy, wiceprzewodniczące rady ustawodawczej, zawiązało partyę narodową, dążącą do autonomii, o ile nie da się uzyskać niepodległości kraju, oraz mającą na celu współdziałanie dobrobytowi ojczyzny.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z rozmyślań nad szkołą polską.

(Dokończenie).

Co do wolności, która ma być cechą szkoły polskiej, to oczywiście w konsekwencyach przeniknie ona wszelkie inne dziedziny tej szkoły. Tu w dalszym ciągu nasuwa się kwestya wzajemnego

Zygmunt Dutkiewicz.

W ulicznym pyle.

Od dwóch tygodni nie miał już zajęcia. Po ostatnim „giełtagu" przyniósł trzy ruble do domu, położył je na stole przed żoną i, ciężko opadłszy na ławę, rzekł jakimś nieswoim, stłumionym głosem:

— Na, schowaj! Nie będę ci już więcej zarobku przynosił. Uwolnili me z fabryki.

Żona wzięła pieniądze do ręki, położyła je napowrót i znowu wzięła. Spojrzała ze zdziwieniem na męża.

— Co ty powiadasz, stary? Co ci się śni? Jakto uwolnili? A z czegóż my żyć będziemy?

Patrzała na niego przerażonemi oczyma.

— Co se ty myślisz? to z dzieckami razem pozdychamy z głodu? Co ty myślisz, stary?

— Co zaś mam myśleć? Nie powiadam ci to? Uwolnili me.

— Kto cię uwolnił? — pytała natarczywie.

— Ano, kto? W kantorze. Powiedzieli, co roboty nima. Idz se, zdychaj, żyj, rób, co ci się podoba, ale idź, boś nam już niepotrzebny.

— A prosiłeś?--pytała z jakąś złością w głosie kobieta — przecie nie sam ino jesteś, masz mnie i dziecka. Prosiłeś za nami, co?

— Prosiłem, — odpowiedział głucho.

— Mówiłeś, co z głodu pozdychamy, mówiłeś?

— Ale!

— I nie chcieli cię zatrzymać, co? Nie mieli zmiłowania?

— Nie.

— Bodajeś zdechł — zakrzyczała i łzy jej się z oczu puściły.

Wzdrygnął się. Gniew słowa mu w gardle uwięził.

— Cóż to? z jego winy? Nie harował, jak bydle, czy co? nie upadał pod ciężarem swej pracy? za wzięty grosz potem im swoim nie płacił?

Niepotrzebny im był, więc go wyrzucili, jak i setki innych. Nie jego wina.

— O, Jezu mój! Jezu! — narzekała kobieta. Z czegóż tu żyć teraz? Czem tu nakarmić dziecka? Jezu miłościwy!

— Walek, słuchaj! I nima na to nijakiej rady? Nie przyjmą cię napowrót? Moze to ino na czas jakiś, póki znów robotnika nie będą p trzebować? Nie powiadali?

— Zaś mieli mówić! Wszystkich robotników dziennych, szychtowych, co nie na książki, precz odprawili. — I swoich — powiadają dosyć nam teraz.

— O, Jezu miłościwy!—narzekała znów kobieta.—Adyć radź-że tu co, toć chłop jesteś. Nic nie mamy przecie. Dzieciska były chore, wszystko, co lepsze z gratów i uciułana gotówka poszły do żydów. Radź że coś, Walek!

— Cicha! Uspakajał żonę. — Może też robotę jakąś znajdę. Jutro zaraz pójdę

stosunku ucznia i nauczyciela, ucznia i szkoły, wreszcie sposobu i systemu nauczania.

W pierwszych dwóch z tych kwestyj tkwi sprawa t. zw. karności szkolnej. Dziś wiele narzeka się na brak karności, na akty samowoli uczniów, na słabość nauczycieli i kierowników. Z tego wszystkiego cokolwiek jest, ale wiele w tych skargach przesady. Zgodnie z tem, co powiedziałem wyżej, wyrażam głębokie przekonanie, że wszystkie dzisiejsze w tej dziedzinie wady znikną same przez się w atmosferze takiej szkoły, która będzie miała żywą ideę. To są poprostu rzeczy zbyt drobne i nizkie, żeby w wyższej atmosferze szkoły utrzymać się mogły, mianowicie *w odpowiednim nastroju umysłów młodzieży.*

Dzisiejsze dążenie młodzieży do swobody musi być ujęte w tę wyższą atmosferę, poprostu uszlachetnione. Rzeczą pedagoga, tembardziej mającego ideę, jest: umieć popędy młodzieży uszlachetniać.

Jak się w tej dziedzinie, w dziedzinie t. zw. karności, ujawni wolność szkoły polskiej?

Właściwie kwestya karności istnieje tam, gdzie są *kary,* z góry oznaczone i zapowiedziane. Tam, gdzie kar niema, niema i tej kwestyi.

Pod tym względem niektóre szkoły (pruska, austryacka) mają najgorszą metodę. W szkołach austryackich (a więc i galicyjskich) rozdaje się uczniom na początku roku szkolnego drukowane „przepisy karności" z wyliczeniem, co grozi karą. Oto atmosfera szkolna. Doprowadza się w ten sposób szkołę do absurdum, stawia się ją na jednej drabinie—z batalionami karnymi; różnica tylko w szczeblach.

Kiedy się młodzież weźmie z punktu widzenia zasady przestępstwa i kary, na każdym kroku będzie kwestya przestępstwa i kary. Ponieważ zaś nie sposób na każdym kroku zająć wobec młodzieży to stanowisko, popełnia się często niekonsekwencye. Nie zapomnijmy, jak dalece szkodliwą w pedagogii jest niekonsekwencya.

Zupełnie inne stanowisko zajmie wobec młodzieży szkoła, która na nią będzie patrzyła z punktu widzenia doskonalenia się człowieka i narodu.

Człowiek który się doskonali, musi być wolny. Wolny zaś człowiek czyni to tylko, co zupełnie rozumie, to tylko przyjmuje i temu się poddaje, co rozumie jako dobro i piękno.

Dlatego w wolnej szkole, której ideałem jest dobro i piękno w ujęciu, scharakteryzowanem powyżej, uczeń zawsze powinien rozumieć dokładnie i *może* rozumieć każde zarządzenie szkoły.

Nie przemawiam bynajmniej za biurokratycznym, urzędowym, udziałem młodzieży w radach pedagogicznych,—stawiam tylko zasadę dla wychowawców.

Czy w takim stanie rzeczy, w tej zasady spełnieniu, zdarzy się przekroczenie ucznia? Zapewne, ale ono wtedy nie będzie kwestyą karności, tylko upadkiem chwilowym człowieka doskonalącego się, któremu koledzy i nauczyciele (wespół z rodziną) pośpieszą z pomocą. Tak będzie w wolnej i podniosłej atmosferze szkoły.

Zbliżały się do tego ideału niektóre przepisy naszej Komisyi edukacyjnej. Jeden z nich postawił najlepszą „karności" zasadę: Że zadaniem szkoły jest nie karać, ale raczej *nie dopuszczać do przekroczenia.* Nie stawiać więc—tak łączymy z tem nasze wywody—zasady przekroczenia i kary, a zarządzenia wydawać tylko takie, które młodzież rozumie dokładnie.

Co do zarządzeń, ile z nich się oszczędzi, jeżeli się w praktyce szczegółowo przeprowadzać będzie zasadę niedopuszczania do przekroczeń a właściwie samą wyższą zasadę doskonalenia się człowieka.

Zamiast wydawać zakazy palenia, picia, włóczenia się po miejscach podejrzanych,—lepiej uświadamiać młodzież w kwestyi alkoholizmu, nikotynizmu, ogólnej i szczegółowej hygieny i psychologicznej etyki, lepiej dostarczać odpowiedniej rozrywki i sztuki, lepiej pomagać do zakładania odpowiednich kółek, lepiej—samemu dawać przykład.

Oczywiście i lepiej rozdawać na początku roku szkolnego odpowiednie pouczenia drukowane, niż iść za wzorem szkół pruskich i austryackich.

Co do zarządzeń zresztą, nigdy nie zajdzie obawa niezastosowania się do nich młodzieży, jeżeli ideały nauczycieli i uczniów będą wspólne. Wtedy niejedna trudność dzisiejsza sama się ułoży.

Sprawa wzajemnego stosunku nauczycieli i uczniów tak jest ściśle związana z tem wszystkiem, co powiedziano, że osobno prawie omawiać jej nie trzeba. Oczywiście ta sprawa na coraz lepszej będzie drodze w miarę wzmagania się liczby tych nauczycieli, którzy ideą doskonalenia się będą przejęci i wspólnie z młodzieżą doskonalić się zechcą. Albowiem, kto szczerze pomaga w tem innym, sam się podnosi,—i na odwrót: kto się sam doskonali, przez to innym pomaga.

Osobnego rozważenia wymaga inna dziedzina wolności w szkole polskiej, wolność w sposobie i systemie nauczania. Jest to w szkole oczywiście dziedzina o tyle ważne, o ile w niej ważna jest wogóle kwestya nauczania,—zatem pierwszorzędna.

Zasadą ogólną w tej dziedzinie będzie unikanie wszystkiego, co w nauczaniu krępuje wolny rozwój człowieka a użycie tych wszystkich sposobów, które do jego doskonalenia się przyczyniają.

Otóż niewątpliwie systematyczne nauczanie w szkole, w ciągu lat całych, ujęte w ramy ściśle oznaczonych godzin, krępuje wolny rozwój człowieka i przeczy zwłaszcza fantazyjnemu, chimerycznemu czasem, usposobieniu organizmów młodzieńczych. Nauczanie zaś wszystkiego potrosze, bez ścisłego związku logicznego i naukowego charakteru w następstwie przedmiotów nauczania—paralizuje te dobre wpływy, które pociąga za sobą systematyczność zwyczajów szkolnych i ich regularność.

Jak temu złemu zaradzić? Przedewszystkiem — ile można — jak najwcześniej uwzględnić wrodzone upodobania młodzieńca do pewnych poszczególnych nauk, oczywiście godząc to z koniecznością dania t. zw. wykształcenia ogólnego. W praktyce da się to niewątpliwie uskutecznić przez zaprowadzenie całego szeregu laboratoryów, specyalnych biblioteczek i czytelni, a wreszcie nawet przez wczesny podział szkoły na odpowiednie wydziały nauk. Zdaje się, że rozwój młodzieńca w piątej, szóstej, klasie szkoły średniej już wymaga takiego podziału. W każdym zaś razie dwie lub co najmniej jedna ostatnia klasa—napewno.

Z tych środków, wyzwalających naukę szkolną ze zbyt powierzchownych systemów, jeden wyswobodzi ją także od szkodliwych dla wolności szkolnej sposobów nauczania, niezgodnych nadto z ogólnemi zasadami kształcenia umysłu oraz zasadami hygieny. Mówimy o utworzeniu w szkole specyalnych pracowni, bibliotek i czytelń. Tę nowość możnaby połączyć z drugą, mianowicie z zamianą godzin wykładowych, t. zw. lekcyi, na swobodne godziny pracy w laboratoryach, bibliotekach i czytelniach. Rozumiemy rzecz następująco: Uczniowie schodziliby się obowiązkowo w ściśle oznaczonych godzinach (w ten sposób regularność i systematyczność zajęć byłaby zachowana), ale w specyalnych salach (geograficzno - historyczna, przyrodnicza, artystyczna), albo w zwykłych swoich salach lekcyjnych, do którychby im tylko

---

po mieście. Byle co, aby choć parę groszy zarobić, i to wezmę.

I chodził od fabryki do fabryki i wszędzie o robotę pytał, żebrał o nią, za byle co.

— Niema, niema! Dosyć nam i swoich! — odpowiadano mu.

Zbiedzony, przybity powrócił na noc do domu.

— Cóż ta? — zapytała go żona.

— Nic! Trzeba czekać.

W milczeniu układli się spać i do rana prawie nie spali oboje.

Na gwizd fabryczny zerwał się z posłania. Szybko ubierać się zaczął. Nagle ręce mu opadły. Przypomniał sobie, że do fabryki iść niema po co.

Siedział tak pogrążony w zadumie, dopóki żona się nie odezwała.

— Walek! idź za robotą. Pieniądze się rozchodzą. Bacz-że se, co sprzedawać nic nie możemy, bo nic nie mamy.

Wziął kawał suchego chleba w zanadrze i w milczeniu z izby się wyniósł.

I znów dzień jeden zmarnował napróżno.

Gdziekolwiek o robotę zapytał, wszędzie odpowiadano mu: — Niema!

Kiedy wieczorem, osowiały, z bezmyślnym wzrokiem, stanął na progu izby, żona przyjęła go płaczem.

— Walek! a toć miej-że Boga w sercu. Za trzy dni bez grosza ostaniemy. Własne dzieci chcesz zgubić!

— Cichaj! wrzasnął rozwścieczony nagle. — Znajdź mi robotę, pokaż mi ją, a będę ci robił. Mądraś, ty! Znajdź mi robotę.

Nacisnął czapkę na uszy i wyszedł z izby. Powrócił późno w nocy i znać było, że robaka zalewać musiał.

Rankiem o wschodzie słońca, zerwał się z łóżka, odział spiesznie i wypadł na miasto. Nie chciał żonie spojrzeć w oczy po dniu.

— Muszę coś znaleźć, muszę — powtarzał z zaciętością. — Chociażby wodę żydom nosić przyszło, chociażby kamienie tłuc przy drodze. A prawda! — przypomniał sobie nagle.

— Na szosie, za przejazdem kolejowym zaraz, kamienie zwożą. Żeby się tak dopytać.

Spiesznie skierował się w tę stronę.

Po drodze rozmyślał, jak to ślicznie Opatrzność urządziła, że akuratnie teraz szosę naprawiają. Ani chybi, zarobek tam znajdę.

Przyspieszył kroku. Nadzieja znalezienia jakiej takiej pracy otuchy mu dodawała. Szybko minął zabudowania fabryki, jego fabryki.

Spojrzał zachmurzonem okiem na szczelnie zatarasowaną bramę, te wrota utraconego raju swojego, westchnął żałośnie i szybciej jeszcze podążał.

Za kilkanaście minut znalazł się przy upragnionych kamieniach. Stosy ich całe, rudawych, żółtych, leżały nad rowem, a z kilku dopiero co przybyłych wozów, więcej ich zrzucać zaczęto.

Podszedł do woźniców.

— To niby szosę naprawiać będą?—zapytał.

— A jużci!

— Zdaleka wozicie kamień, he?

— Ot, stamtąd het, z tej zasie góry, — wskazał woźnica na szczyt żółciejącego za lasem wzgórka.

— Kwardy kamień, — mruknął, wziąwszy do ręki odłamek.

— Zawsze się on potłucze, chociaż ta i kwardy, — odparł woźnica. — Żelazo kwardsze, nie wiecie to?

— Juści wiem — żelazo kwardsze. I wy go sami będziecie tłukli? — zapytał z obawą w głosie.

znoszono na czas zajęć odpowiednie książki, okazy, tablice, przyrządy, i pozostawaliby tam w przeciągu godziny szkolnej, czytając, preparując, pisząc i robiąc doświadczenia w obecności, pod opieką i przy ciągłym kierunku nauczyciela, który oczywiście miałby przedewszystkiem dawać wyjaśnienia na pytania, nasuwające się uczniom. Nie wszystkie lekcye dałyby się w ten sposób zastąpić, ale niewątpliwie cały szereg przedmiotów nauki dałby się tak zorganizować. Co pewien czas musiałyby się odbywać także zwyczajne wykłady nauczyciela, mogłyby być czytane także opracowania uczniowskie. Niezawodnie taki sposób byłby zgodniejszy z zasadami nabywania wiedzy i owocniejszy, a młodzież wcześnie oswajałaby się z pracą naukową, do której dzisiaj przystępuje na uniwersytetach zwyczajnie bez żadnego wyćwiczenia i zamiłowania. Przedewszystkiem zaś owocność tego sposobu wynikałaby z *wolności* jego.

Wreszcie wypowiedziałbym się w interesie tej wolności przeciwko *zwyczajowi* i *zasadzie* „egzaminowania" po każdej lekcyi. Szkoła austryacka ułożyła mimowolną satyrę na ten sposób, zalecając go w urzędodowych okólnikach jako „egzekwowanie" zadanych lekcyi. Umysł każdą nową wiadomość przyjmuje z zaciekawieniem; to zaciekawienie niweczy biurokratyczna formuła rychłego egzaminowania. A dalej: Wiedza powstaje ze skojarzeń rozlicznych wiadomości, skojarzenia te odbywają się powoli i skombinowanem następstwem, gdyż często wiadomości pierwsze stają się zupełnie jasne i trwałe dopiero w skojarzeniu z trzeciemi, — wiedza dojrzewa w umyśle i każda poszczególna wiadomość powoli *dojrzewa*. Egzaminowanie szablonowe i rychłe zrywa niedojrzały owoc, mąci proces dojrzewania, przyzwyczaja umysł do płytkości, albowiem nią jest definiowanie i wogóle uzewnętrznianie wiadomości, „stanów wiedzy" niedojrzałych. Stąd niezawodnie ta niechęć częsta uczniów do odpowiedzi; jakby się słyszało głos duszy ludzkiej: Czemu mącisz mi spokój dojrzewania, wszakże ziarno dopiero rzuciłeś w rolę?

„Ze połączone z tymi egzaminami „oceniania", stawianie stopni i cenzur, urąga wszelkim zasadom kształcenia i wolności w atmosferze szkolnej, to chyba wszystkim pedagogom myślącym już dawno wiadomo.

Jeżeli nie udają się próby reformy, to dlatego, że w tym względzie niema w szkołach zgodnego działania.

Korzyść może przynosić tylko swobodne stawianie logicznych pytań w ciągu lekcyj, krótkich i rozdzielonych pomiędzy uczniów w bardzo szczupłych ilościach.

Wolność w szkole w bardzo wysokim stopniu zależy od tych sposobów dydaktycznych i pedagogicznych.

W szkole zaś polskiej, której ideą jest doskonalenie się człowieka i narodu w najwyżej pojętej wolności, te sposoby powinny wypływać z samego ducha, z samej atmosfery szkoły.

O naszkicowanie głównych czynników tej atmosfery chodziło mi w powyższym szkicu. Może moje, może czyje inne pióro, rzecz rozwinie w dyskusyi.

Jakakolwiek będzie ta dyskusya, mam nadzieję, że za punkt wyjścia zawsze weźmie *ideę* szkoły polskiej i tej z oczu nie straci.

Jeżeli chodzić będzie o praktyczne wprowadzenie do szkoły polskiej—najpierw idei, a z nią wolnej atmosfery we wszystkich jej czynnikach, wiem, że w dzisiejszych warunkach będzie trudno. Ale nie wolno nam wątpić i przestać się spodziewać.

A tylko, jak o wojnie powiedziano, że do jej prowadzenia trzeba po trzykroć pieniędzy, tak o szkole, i to osobliwie polskiej, powiem, że jej trzeba: Ludzi, ludzi, ludzi!

Gustaw Baumfeld.



Ofiary rewolucyi.



Przeżywanym przez Rosyę wielkim wypadkom politycznym towarzyszyła epidemia zabójstw, terror biały i czerwony nie ustawał ani na chwilę, poczynając od r. 1905.

Z dnia na dzień gazety przynoszą coraz to nowe wieści o okropnościach, dokonywanych w imię racyi stanu z góry i z dołu.

Widowisko krwawej rzeczywistości do takiego stopnia stępiło nam nerwy, do takiego stopnia przywykliśmy do codziennych wiadomości o egzekucyach, zabójstwach, wywłaszczeniach i rabunkach, że wszystko to wydaje się nam zwykłymi epizodami życia.

Ileż ofiar złożono na ołtarzu ruchu wolnościowego?

Na pytanie to odpowiada Dr. Żbankow w piśmie *Prakticzeskij Wracz.*

Autor artykułu żmudną pracą zgromadził wiele ciekawych danych w tej dziedzinie. W całym szeregu tablic wykazuje on ilość osób straconych na mocy wyroków sądowych i bez sądu, zabitych i ranionycl podczas wypadków pojedyńczych ludzi, poszwankowanych podczas pogromów żydowskich, ormiańskich, czarnosecinnych i t. d.

Dane, zgromadzone przez dr. Żbankowa, dotyczą okresu od lutego r. 1905 do czerwca r. 1907 tj. obejmują 28 miesięcy.

Zaczniemy od statystyki egzekucyj.

Okazuje się, że w ciągu 28 miesięcy stracono z mocy wyroków sądowych i bez sądu 2,381 osób. Maksimum kar śmierci przypada na r. 1906 mianowicie 1,662.

Potem idzie r. 1905, w ciągu którego stracono 408 osób; w ciągu 6 miesięcy r. b. stracono 311 osób.

Z ogólnej liczby 2,381 straconych, 1112 osób powieszono i rozstrzelano z mocy wyroków sądów polowych i wojenno-okręgowych; rozstrzelano bez sądu podczas wypraw karnych, tłumienia rozruchów i t. d. 1,264 osoby.

Na pojedyncze miejscowości ilość egzekucyj rozdziela się tak: najwięcej przypada na Inflanty, gdzie stracono 1,164 osoby; potem idą gubernie środkowe, gdzie było 566 egzekucyj; Polska — 305; Kaukaz — 213, Syberya — 113 i Litwa — 20.

Z miast największa ilość kar śmierci przypada na Moskwę — 281. Dalej idzie Warszawa — 157; Ryga 97, Mitawa 95, Kronsztadt 36, Petersburg 35, Tyflis 31, Łódź 25.

Charakterystycznem jest, że w miarę, jak zbliżało się otwarcie 1-ej Dumy, ilość wyroków śmierci (sądowych i niesądowych) stopniowo się zmniejszała, a mianowicie: w grudniu r. 1905 egzekucyj było 376; w styczniu r. 1906 — 366; w lutym 295, w marcu 130. W kwietniu po otwarciu Dumy ilość egzekucyj odrazu spada do 9, w maju było ich 20; w czerwcu 7, w lipcu 10.

Potem następuje rozwiązanie Dumy i ilość egzekucyj odrazu podnosi się: w

---

— O! zaśby tam! zaśmiał się chłop. — My ino wozim z kopalni, żyd go od nas kupił i za zwózkę nam płaci, a do tłuczenia, to sobie ludzi chyba najmie.

— Najmie sobie, mówicie, — pytał gorączkowo robotnik, — to i ja, na ten przykład, mógłbym go także tłuc.

— Ano, moglibyście,—rzekł z niejakiem zdziwieniem woźnica, — jeżeli będziecie chcieli, — dodał później z uśmiechem.

— Co nie mam chcieć? Będę tłukł.

— A to idźcie ot, tam, do tego domku, co z gankiem, tam żyd ten siedzi, to się z nim umówicie.

Szybko w stronę wskazanego domu podążył Wałek. O żyda się dopytał.

— Pono pan ludzi szukają do tłuczenia kamieni? — zapytał na wstępie.

— Nu, to co? — spojrzał nań żyd z podełba.

— To jabym też mógł tłuc.

— A wy już kamień tłukli?

— Nie, robiłem we fabryce, ale teraz już nic robię.

— Nu, nie robicie już i kamień tłuc chcecie? Nu, dobrze! Ja daję cztery złote od potłuczenia jedne pryzme?

— Cztery złote? A długo się to tłucze?

— Nu, jak kto chce. Dzień, dwa, albo i trzy. Prędzej utłuczecie, więcej zarobicie.

— To się i zgodzim, — namyślił się robotnik.

— A wy młotki macie? — zapytał żyd.

— Młotki? Nie mam młotków. Cóż tu zrobić, — zafrasował się

— Ja wam co powiem. Ja wam dam swoje młotki, ale płacić będę tylko pół rubla od pryzmu. Młotki się psują, a oni są drogie.

— Niech i tak będzie — zgodził się robotnik.

Żyd podszedł do kąta i wyciągnął stamtąd dwa młotki, większy na krótszej i mniejszy na dłuższej rękojeści.

— Macie tu młotki, weźcie a kamień tłuczcie równo, ni grubo, ni drobno. Jak pryzmę natłuczecie, a ja ją zmierzę, to wam wtenczas zapłacę.

— Macie! — podawał robotnikowi młotki.

Ten wziął je, obejrzał, rękojeści zaraz dobił i ku pryzmom się skierował.

Przy pierwszej z nich przystanął, i medytować począł, jak się tu wziąć do roboty. Wyciągnął wreszcie duży, o płaskim wierzchu kamień, nad rowem go ustawił, mniejszemi podparł, aby się nie chybotał pod uderzeniami młotka i, rękawy zakasawszy, do pracy się rzucił. Kawałki co drobniejsze kładł na zaimprowizowanem kowadle i młotkiem mniejszym rozbijał.

Nie szło mu jakoś z początku.

Kamyki z pod palców mu uciekały, młotek ślizgał się po nich.

Kilkakroć już rękę sobie przytłukł. Chuchał wtedy na zraniony palec i krzywił się z bólu.

Nic go to jednak nie zrażało. Palce szmatą owijał i z większą jeszcze zaciekłością kamienie tłukł. Spoglądał przytem na usypaną już kupkę i liczył, ile też czasu zajmie mu utłuczenie całej pryzmy.

— Straszności wolno idzie! To i bez dwa dni nie wiem, czy zdolę; straszności wolno!

Prostował zmęczone ręce i patrzał chmurnym wzrokiem na leżące przed nim stosy kamieni.

— Niech tam! muszę zarobić. Dziecka z głodu nie zdechną. Nawyknę, byle ino trochę potłuc.

(d. n.).

sierpniu 65; we wrześniu 208; w październiku 192; w listopadzie 220.

Na takiej samej mniej więcej wysokości ilość egzekucyj trzyma się i na początku r. 1907, poczem (w oczekiwaniu Dumy) spada w marcu do 19; w kwietniu do 11; w maju do 33; w czerwcu do 24.

W wymienionym okresie od pogromów ucierpiało 32,086 osób; zabitych 15,393, rannych 16,693.

Najwięcej poszwankowanych przypada na starcia tłumu z wojskiem i policyą, a mianowicie 12,953 zabitych i rannych.

Wskutek pogromów żydowskich ucierpiało 7,969 osób; wskutek pogromów ormiańskich — 4,540 osób; wskutek pogromów czarnosecinnych 2,778 osób; podczas powstań w wojsku i we flocie zginęło i rany odniosło 2,193 osoby.

Według miejscowości ilość poszwankowanych wskutek pogromów dzieli się tak: w Rosyi 16,132 osoby; na Kaukazie 5,893; na Litwie 2,546; w Królestwie Polskiem 3,878; w Inflantach 1,637, na Syberyi 2,111 osób.

Według miast; największa ilość poszwankowanych przypada na Odesę — 4,586 osób. Dalej idzie Rostów 2,099, Moskwa 1,853, (powstanie zbrojne), Tomsk 1,245, (pogrom czarnosecinny), Białystok—879, Kronsztadt 873, Mińsk 854, Łódź 792 Warszawa 735.

Największa ilość ofiar pogromów pada na dni październikowe r. 1905, a mianowicie 11,147 tj. z górą ½ wszystkich poszkodowanych.

I pod tym względem zauważyć się daje podwyższenie w dni bez Dumy i gwałtowny spadek podczas istnienia 1 ej i 2-ej Dumy.

Ogólna ilość zabitych i rannych przedstawicieli władzy i kapitału wynosiła 8,203 osoby: w liczbie tej było 4 ministrów i członków rady państwa, 83 generał-gubernatorów, gubernatorów i generałów, 61 policmajstrów i ich pomocników, 538 isprawników, komisarzy i innych urzędników policyjnych; 656 stójkowych; 245 oficerów, 793 żołnierzy, kozaków i majtków, 55 agentów ochrony i strażników; 292 łapaczy i szpiegów; 849 urjadników, strażników i stróży; 81 pedagogów; 35 przedstawicieli władzy sądowej, 137 urzędników pocztowo-telegraficznych, 253 pracowników kolejowych, 357 różnych urzędników, 114 duchownych, 89 urzędników wiejskich, 226 fabrykantów i pracowników handlowych, 731 kupców i kamieniczników, 422 obszarników i dzierżawców, 112 przedstawicieli władzy więziennej; 19 lekarzy-weterynarzy, 20 studentów.

Najwięcej poszkodowanych przypada na urjadników i strażników — 879, — potem idą wojskowi — 793, stójkowi — 656, — władze więzienne 112.

Największą ilość zamachów na przedstawicieli władzy i kapitału daje Rosya środkowa — 2,080. Dalej idzie Polska—1,422; Kaukaz — 936; Inflanty — 455; Litwa 422 i Syberya 264.

Z miast największa ilość zamachów przypada na Warszawę 855, Tyflis — 517; Łódź 334; Petersburg 318: Moskwę 264; Odesę 187; Rygę 158; Baku 141; Kronsztadt 135; Sewastopol 143; Ekaterynosław 131; Libawa 106.

Podczas istnienia pierwszej Dumy terror czerwony obniża się 2 — 3 razy, natomiast po rozwiązaniu Dumy powiększa się.

Dopiero w r. 1907 rozwiązanie Dumy nie wywarło żadnego wpływu na ogólną ilość zamachów.

Odwrotnie — od chwili rozpoczęcia posiedzeń II Dumy ilość aktów terrorystycznych powiększyła się z 444 w lutym do 611 w maju.

Ogólna ilość wszystkich ofiar rewolucyi wyraża się cyfrą 44,020 osób.

Że nie jest ona ostateczną, świadczą choćby wypadki łódzkie, gdzie nienawiść obu stron doszła już zdaje się do ostatnich granic.

P. W.



Nowa encyklika.



Wzorem rządów upadających, których cechą jest połączenie ostatecznej bezsilności z najwyższą tyranią, próżni moralnej z nadmiarem rynsztunków zewnętrznych—Watykan stanął do beznadziejnej walki z Myślą i stanął, jak przystoi bankrutom duchowym, w całym blasku represyj dogmatycznych i majestacie gróźb inkwizycyjnych.

Encyklika nowa nie podejmuje krucyaty przeciw niewiernym lub odszczepieńcom. Zwraca się ona do dobrych katolików, a głównie do samego duchowieństwa. Stwierdza ze zgrozą, że i w tych zastępach szerzy się coraz straszliwiej i czyni coraz potężniejsze spustoszenia zaraza myśli krytycznej.

Tę dżumę katolicką encyklika nazywa *modernizmem*, ryczałtowo zagarniając pod niewinne skrzydła tego wyrazu „nieokiełznaną chęć wiedzy, pychę indywidualizm, nieznajomość i lekceważenie prawdziwej, *katolickiej wiedzy*, tudzież katolickiej dyscypliny".

Istotnie, jako jeden z wybitniejszych objawów żywotności ducha ludzkiego, którego długie wieki najlojalniejszej dyscypliny nie zdołały w dostatecznie katolickiej mierze wykastrować z pierwiastków krytycyzmu, występuje w międzynarodowych szeregach kleru nieprzeparta dążność do oczyszczenia wspaniałej nauki Chrystusowej z krosty dogmatyzmu rzymskiego. Parcie to ku wyzwoleniu głęboko umiłowanej prawdy, jednostkowe i zbiorowe porywy ku ponętnej istocie wiary czystej, oczywiście grożą tępemu absolutyzmowi rzymskiemu reformacyą głębszą i szerszą od wszystkich dotychczasowych, bo opartą już nie na zewnętrznych różnicach kultu, zwalczającą już nie—fenomenalne wprawdzie, bądź co bądź jednak raczej śliny, niż walki godne frymarki świętokradzkie i wyuzdania seksualne dawnych sułtanów rzymskich,—ale zwracającą swe jasne oczy na same podwaliny potwornego gmachu kościoła, na wartości etyczne jego wiązań i na fałsze jego linij arhitektonicznych. Horyzont niebu katolickiego ukazuje przerażonym augurom pontyfikalnym niespodziane promienie, bijące od strony rzesz wiernych ku zenitom myśli. Cóż się stanie, jeśli to światło niepokojące wzejdzie i rozleje swe żywe fale na szerokie łany życia duchowego, do dziś—wyłączne dzierżawy solidarnie zwartej rzeszy czarnych magów? Encyklika idzie więc wypróbowaną, niezawodną, jedynie praktykowaną drogą wszelkiej ślepej tyranii: drogą świątobliwie-policyjnej represyi. Oto najważniejsze jej zarządzenia:

1) Nauka filozofii scholastycznej i teologii ma się odbywać wraz ze studyum pozytywnej teologii i innych przepisanych studyów we wszystkich seminaryach i wszystkich uniwersytetach katolickich, w duchu prawdziwie katolickim.

2) Moderniści mają być usunięci od kierownictwa i czynności nauczycielskiej w seminaryach i uniwersytetach katolickich.

3) Biskupi, jako zastępcy Stolicy św., mają zwracać uwagę na to, aby kler i wierni stali zdala od prasy modernistycznej.

4) W każdej kuryi dyecezyalnej ma być utworzone kolegyum cenzorów dla badania katolickich publikacyj. Wydany przez Leona VIII zakaz dla kleryków kierowania bez pozwolenia swego biskupa peryodycznem pismem, pozostaje i nadal utrzymany. Nad duchownymi, będącymi współpracownikami czasopism, należy prowadzić nadzór.

5) Kongresy duchownych są zakazane, z wyjątkiem bardzo specyalnych wypadków, o ile niema niebezpieczeństwa ze strony modernizmu lub laicyzmu. W każdej dyecezyi ma być utworzona Rada nadzorcza dla zwalczania błędów modernistycznych, a biskup ma o jej akcyi nadsyłać sprawozdania Stolicy św.

„Prawda" Chrystusowa, w mniemaniu jej stróżów i przedstawicieli watykańskich, sama w sobie nie ma tej mocy, aby mogła znieść blask światła dziennego, i nie ma w sobie tego życia, aby mogła nasycić niem upadających z głodu, pokrzepić wątpiących i szukających, którzy swe serca w szczerości i prostocie obrócą ku jej badaniu. Ona musi być ukrywana pod korcem, trzymana pod rytualną połą kupczącego maga, albowiem w przeciwnym razie cała powaga hierarchii, cała kunsztowna architektonika kościoła wojującego rozsypie się w proch... Z pod idealnej troski o zbawienie wiernych przegląda najzupełniej poziomа obawa o chleb powszedni kasty, a kwestya cała jest tylko jedną z licznych odmian tego, co Rosyanie doskonale określają jako „szkurnyj wopros".

Powołano więc do życia cały system duchowego przymusu i gwałtu, począwszy od szpiegostwa, nadzoru i obowiązujących „donosów władzom", a kończąc na zakazie zebrań (kongresów) duchownych. O, jakże źle musi dziać się w świętem świętych, kiedy żandarmerya katolicka drży na samą myśl, że do jego wnętrza mogłoby wtargnąć oko ludzkie. I jaki tragizm bije z tych wysiłków instytucyi, która zachowała w swem łonie niewzruszenie i wiernie wszystkie nienasycone, krwiożercze instynkty i żądze wieków ubiegłych, a na zaspokojenie ich już nie może użyć w wieku bieżącym całego delikatnego warsztatu inkwizycyi świętej, a choćby najskromniejszych stosów na rynkach miast... Tragizm starej, ale krzepkiej treści, która przeżyła swe formy i czując żywiołową potrzebę wyładowania swej zgrozy i wywarcia kary, widzi się pozbawioną bezpośrednich oręży „gniewu Bożego" i musi uciekać się do wyszukanych i niezawsze już skutecznych tortur duchowych.

Nowa encyklika powinna odegrać w sferach katolickich rolę znakomitego bodźca kulturalnego. Najbardziej umiarkowane i ciężkie jeszcze bezwładnością wielowiekową żywioły wśród wierzących i kornych powinny ocknąć się pod obuchem tej cynicznej otwartości, z jaką nieomylna kamarylla rzymska wytacza na pole walki swoje jedyne, ale istotnie ciężkie działo świętej, policyjnej inkwizycyi ducha.

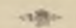
I z tego punktu widzenia nowa encyklika papieska zasługuje na głębszą uwagę.

M. W.



Międzynarodowy

Zjazd wolnomyślicieli w Pradze.



(Dokończenie.)

Jerzy Kurnatowski, charakteryzując stan szkolnictwa w Królestwie Polskiem i w Galicyi, dowodził, że klerykalizm tamuje swobodny rozwój narodu polskiego. Polacy wolnomyśliciele muszą toczyć bez porównania cięższą walkę, niż wolnomyśliciele krajów zachodnio-europejskich.

Po odczytaniu referatów utworzono komisyę szkolną do wypracowania następującej rezolucyi, którą przyjęto jednogłośnie: „Międzynarodowy kongres wolnomyślicieli w Pradze ogłasza, że wolna szkoła i wolne nauczycielstwo jest najsilniejszem oparciem w walce o wolność człowieka i narodu. Należy przeto skierować największe wysiłki ku stworzeniu szkoły najlepszej, odpowiadającej potrzebom i zdolnościom narodu. Szkoła ma służyć całemu narodowi, lecz nigdy interesom poszczególnych klas i grup społecznych; ma dążyć do stworzenia wolnego społeczeństwa równych w swych prawach i obowiązkach obywateli. Opieka państwa nad szkolnictwem ma zapewniać swobodny rozwój nauczania. Szkoła ma być pozbawiona wpływu kościoła. Natomiast należy zaprowadzić wykład historyi religii. Szkoła musi być niezależna od walki stronnictw politycznych. Wychowanie szkolne winno być przeniknięte duchem sprawiedliwości i równości społecznej. Kierownictwo szkoły należy powierzyc wykształconemu nauczycielstwu.

Przez swój autorytet naukowy i przez wpajanie prawd naukowych w umysły ludzkie, niechaj szkoła stworzy nową moc duchową: ludzi dojrzałych rozumem i niezależnych duchem. Ideałem szkoły jest: stać się miejscem radości, swobodnej pracy naukowej i kształcenia charakterów; być miłowaną przez nauczycieli, uczniów i przez naród; dawać społeczeństwu silnych, pożytecznych, szlachetnych i wolnych obywateli.

Dnia 10-go b. m. rozprawiano nad kwestyą oddzielenia kościoła od państwa. Dłuższy referat odczytał delegat niemieckiego związku wolnomyślicieli, Piotr Szmal i zaproponował kongresowi następującą rezolucyę: „Kongres jest zdania, że złączenie Kościoła z państwem jest największą tamą wszelkiego postępu. Kościół połączony z państwem, oraz szkoły wyznaniowe trzymają ducha ludzkiego w niewolniczem poddaństwie i moralnem zaniedbaniu: wychowują dla Kościoła bezmyślne owieczki a dla państwa słabe i bezwolne jednostki. Jednem z najgłówniejszych zadań międzynarodowego związku wolnomyślicieli jest oddzielenie Kościoła od państwa. Wszystkie społeczeństwa powinny wziąć przykład z narodów, które wyzwoliły się z pod jarzma Kościoła i usunęły go do rzędu prywatnych stowarzyszeń." Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie.

Tego dnia omawiano stan materyalny duchowieństwa. Najciekawiej przedstawia się referat red. Zenkera o dobrach duchownych w Austryi. Według statystyki urzędowej dobra duchowieństwa austryackiego szacują na przeszło miliard koron, czyli dobra te wzrosły w ciągu lat 70-ciu dziesięciokrotnie (w r. 1835 wynosiły 114 milionów). O bogactwie kleru świadczą następujące cyfry: arcybiskup wiedeński posiada majątku 6.946.000 koron; arcybiskup prazki—10.745.000 k. W samej tylko Dolnej Austryi w ciągu ostatnich 16 tu lat (1880—1906) liczba klasztorów wzrosła z 46-u do 397. „Chrystus, według Kościoła—powiada Zenker—zabronił gromadzić bogactwa. Gdyby Kościół usłuchał Chrystusa i oddał narodowi zabrany majątek, Austrya byłaby najbogatszem, najbardziej kwitnącem państwem na świecie."

Niepomierny wzrost dóbr duchownych widzimy też w Belgii Z referatu delegata belgijskiej sekcyi Wolnej Myśli, J. Dons'a dowiadujemy się, że Belgia posiada obecnie 2764 klasztory wartości 755 milionów franków. Do tej sumy dochodzi wartość majątków ziemskich, budowli i przedsiębiorstw w sumie przeszło pół miliarda fr., czyli że w ciągu 60-u lat bogactwa kleru pomnożyły się dziesięciokrotnie (w r. 1846 wynosiły 90 milionów). Liczba zakonników wzrosła również ogromnie: w r. 1846 było ich 11.968, w r. 1866—18.196; w r. 1880—25.462, w r. 1990—37.684, a obecnie—46.794. „Widzimy więc—pisze Dons — jak wielkiem niebezpieczeństwem dla narodu jest ten stały wzrost kleru.

W środę, dnia 11-go b. m., na wstępie zebrania odczytano protest przeciwko Syllabusowi Piusa X. W proteście tym powiedziano między innemi: „Protestujemy wobec całego cywilizowanego świata przeciwko zamachowi papieża i rzymskiego kleru na swobodę badania naukowego. Rzym znowu wypowiada nam walkę. Przyjmujemy wyzwanie. O rezultatach walki nie może być wątpliwości: Najciemniejsza noc musi ustąpić wschodzącemu światłu dnia." Ponieważ obecni na sali przedstawiciele władzy nie dopuścili do poddania protestu pod głosowanie, przyjęto go więc hucznymi oklaskami. Protest ten jest zaopatrzony podpisami: Cezarego Lombroso, prof. Ernesta Macha, dra Karmina, M. Gorkija, prof. A. Ghisleri, Leona Furnemont, prof. Hektora Denisa i innych.

Na porządku dziennym była kwestya reformy małżeństwa i równouprawnienia kobiet. Po odczytaniu referatu przyjęto następującą rezolucyę: 1) Ślub, czyli obwieszczenie zamiaru wspólnego pożycia małżeńskiego, jest to umowa charakteru wyłącznie cywilno-prawnego.

Jedyną rzeczą państwa jest ustanowienie formy tego obwieszczenia i określenia obowiązków, z niego wypływających: 2) Za przeszkodę do zawarcia małżeństwa można uważać tylko to, co się sprzeciwia podstawowym pojęciom moralności i prawom natury. 3) Wzgląd na moralność publiczną wymaga, aby dla ważnych powodów małżeństwo mogło być rozwiązane. 4) W dobie dzisiejszej niema powodów, dla których możnaby uznać w małżeństwie zależność kobiety od mężczyzny. Zupełne równouprawnienie obu płci jest zgodne z przyrodzonemi prawami człowieka. 5) Dzieci nieślubne winny być całkowicie równouprawnione z dziećmi ślubnemi.

11-go po południu obradowano na temat *„Polityka a Wolna Myśl"*. W tej kwestyi po dłuższych debatach przyjęto rezolucyę szwajcarskiego delegata, d-ra Otto Karmina: „Wolna Myśl, jak nauka, jest międzynarodowa, lecz jak uznaje indywidualność jednostki, tak też uznaje indywidualność narodu. Każdy naród ma swe własne życie. Wszelkie dążenia szowinistyczne i zaborcze, wypływające z religijnych, ekonomicznych, czy też z jakichkolwiek innych przyczyn, Wolna Myśl bezwzględnie potępia. Wolno-myśliciele winni dołożyć wszystkich starań, ażeby zapobiegać wojnom; w tym celu powinni w społeczeństwie, szkole, w rodzinie wskazywać złe skutki antagonizmów narodowych i pracować nad utworzeniem federacyi narodów, opartej na humanitarnych zasadach współżycia". Przyjęto też następujące dopełnienie: „Kongres uroczyście ogłasza prawo każdej narodowości do swobodnego rozwoju i nauczania w jej mowie ojczystej".

Wieczorem dn. 11-go b. m. w wielkiej sali Giełdy odbyła się dysputa przedstawicieli kleru z wolnomyślicielami wobec czterotysięcznego tłumu. Niestety, w najciekawszej chwili tej niezwykłej dysputy, a mianowicie podczas przemówienia d-ra Tschirna, prezesa niemieckich wolnych gmin religijnych, komisarz rozwiązał wiec.

W komisyi dla kwestyi nieobjętych programem Zjazdu została złożona rezolucya p. J. Wasercuga w kwestyi żydowskiej. Rezolucya ta została zaaprobowana przez paryską sekcyę polskiej Ligi Wolnej Myśli i rozesłana organizacyom W. M.:

„Uważając, że nienawiść religijna i rasowa jest jedną z największych tam postępu i demokratyzacyi społeczeństw;

„że nienawiść ta jest fanatyzmem, wzrosłym na tle ciemnoty i ucisku.

„że wolna myśl dąży z jednej strony do stworzenia jaknajszerszej pojętej wolności sumienia, z drugiej zaś do zwalczenia nienawiści narodowej zawsze i bezwzględnie wrogiej dobru powszechnemu;

„że żadna grupa ludzi z racyi swej odmiennej rasy, religii, czy narodowości nie może być ograniczana w swych prawach ludzkich i obywatelskich;

„że najwyższym celem W. M. jest wyzwolenie człowieka z pęt fanatyzmu religijnego i nacyonalistycznego;

Zgodnie, jednem słowem z podstawowemi zasadami Wolnej Myśli międzynarodowy kongres wolnomyślicieli wyraża w kwestyi żydowskiej następujące desiderata i poleca organizacyom W. M. pracować nad ich urzeczywistnieniem.

1) Ponieważ antisemityzm jest jedną z najjaskrawszych form nienawiści religijnej i rasowej a żydzi tej nienawiści największą ofiarą;

„ponieważ propagowanie antisemityzmu jest grą na najniższych instyktach człowieka;

„ponieważ antisemityzm jest siłą wrogą tak dla żydów, jak i dla społeczeństwa w którem żyją, t. j. dla opartego na humanitarnych zasadach współżycia;

„Kongres wzywa wolnomyślicieli, by skierowali swe wysiłki ku: „1-o walce z antisemityzmem przez uświadomienie szerokich warstw społeczeństwa o szkodzie, jaką wyrządza nienawiść religijna i rasowa „2-o zdobyciu praw obywatelskich dla żydów w krajach, gdzie takowych nie posiadają. 2. Uważając, że judaizm jest murem granicznym między przepełnionem przepisami religijnemi życiem ludu żydowskiego a współczesną kulturą, nauką i cywilizacyą;

„że systemat wierzeń i dogmatów z przed tysięcy lat nietylko nie odpowiada umysłowym i społecznym potrzebom człowieka dzisiejszego, lecz im na każdym kroku przeczy;

„że moralności judaizmu, jak wogóle moralności religijnej należy przeciwstawić moralność społeczną;

„że kler żydowski jest wrogiem ludu żydowskiego, gdyż utrzymuje go w ciemnocie, przesądach i fanatyzmie religijnym;

„ze organizacya judaizmu w dziedzinie oświaty, czyli t. zw. chedery paczą umysł dzieci żydowskich, gdyż wychowują je w duchu obyczajów i pojęć zamierzchłej przeszłości, niezgodnych przez to samo z zasadami współczesnej moralności i nauki;

Kongres wzywa wolnomyślicieli żydów do pracy nad:

1) szeroką propagandą zasad i poglądów Wolnej myśli wśród żydów;

2) uwolnieniem żydowskiego ludu z pęt kleru;

3) oparciem oświaty na zasadach świeckich.

Dnia 12 b. m. kongres został zamknięty. Następny odbędzie się w roku 1910 w Brukselli.

Józef Wasercug.





LIBERUM VETO.

Fatalna siła.

Czy was nie uderza w obecnym rozpadzie uczuć moralnych i rozstroju stosunków społecznych dziwny upór mordu i rabunku, lekceważący największe niebezpieczeństwa? Zdarzają się objawy, których zwykłą logiką czynów ludzkich niepodobna wytłomaczyć. Jakkolwiek usiłowano karze śmierci odmówić wszelkiego wpływu na powstrzymanie występków przez nią zagrożonych, nie ulega wątpliwości, że obawa utraty życia stanowi dla nich hamulec. Instynkt samozachowawczy jest zbyt potężnym, ażeby on w grze i walce pobudek nie przemawiał głosem najbardziej przekonywającym. A jednakże patrzymy ciągle na fakty, które zdają się dowodzić, że on w pewnych warunkach przestaje oddziaływać na wolę ludzką. Idzie ulicą patrol: zastępuje mu drogę paru robotników, którzy strzelają do niego z rewolwerów; patrol albo ich zabija, albo chwyta i oddaje sądowi wojennemu, który skazuje ich na śmierć. Co znaczy to straszne ryzyko, w którem możliwość powodzenia i jego korzyść są bardzo małe, podczas gdy możliwość niepowodzenia i jego skutek są bardzo wielkie? Bo przecie ucieczka po zamachu w takich warunkach jest prawie wyłączoną a najpomyślniejszy jego wynik: zabicie żołnierza, niewinnego człowieka, nie może dać zadowolenia, wyrównywającego utracie własnego życia. W innej dziedzinie spotykamy tę samą nieproporcyonalność. Gdy dawniej rabuś stawiał na kartę zdobycz przeciw kilku miesiącom więzienia lub kilku latom rot aresztanckich — był jeszcze zrozumiałym; ale gdy dziś za parę set rubli oddaje głowę pod szubienicę, trudno go pojąć. Ponieważ zaś nie są to wypadki rzadkie, lecz częste, ponieważ niemal we wszystkich zjawiskach obecnego przełomu i rozkładu występuje ciągle niestosunkowość stawek gry do jej rezultatów, musi tu działać jakaś siła po za obrębem logicznego rozumowania.

Siła ta jest jedną z najciekawszych. Należy ona nie do duszy osobnika, ale do duszy zbiorowiska ludzkiego a rozwija się tak niepostrzeżenie, w sferach tak niedostępnych zwykłym drogom obserwacyi, że wszystkie jej przejawy są dla nas nagłe i niespodziewane. Jeżeli porozumiemy się pojedynczo z każdym członkiem jakiegoś zebrania, to wcale nie będziemy jeszcze pewni, jaką ono poweźmie uchwałę. Jeżeli znamy przekonania i nastrój ludzi, zgromadzonych w tłumie, to bynajmniej nie wiemy, jak on się zachowa nawet w takiem położeniu, w jakiem go już widzieliśmy nieraz Nieobliczalnym jest bowiem przebieg i skutek zapalania się uczuć jednych od drugich. Gdy społeczeństwo pod ciężarem zewnętrznego ucisku ulegnie rozczłonkowaniu; gdy jego życie stanowi sumę życia jednostek; gdy ono jest ich mechanicznym zlepkiem, a nie złożonym z nich organizmem, wtedy daleko łatwiej dadzą się przewidzieć wszystkie jego ruchy, które są wypadkową ruchów osobniczych. Ale gdy ono zacznie się całkować, gdy jego żywioły skupią się dla wspólnych działań, wówczas rachunek prawdopodobieństwa zwykle zawodzi. Naród nasz aż do pierwszych bólów porodu konstytucyjnego w Rosyi żył zupełnie zatomizowany, łącząc jednostki niemal wyłącznie stosunkami towarzyskimi: przez sto lat mieliśmy zaledwie parę sposobności badania jego psychologii zbiorowej a przez lat 40 — żadnej. Więc gdy dziś jego pierwiastki złączyły się, są one dla nas czynnikami zagadkowymi. Jeżeli tedy dusza masy społecznej jest wszędzie nieobliczalną, to u nas jest ona duszą sfinksa. Co w niej się zalęgło, co dojrzało, co prze z niepohamowaną mocą do czynu — tego my wcale nie wiemy. Nie wiemy też, skąd wyszła owa straszna siła, która ciska gromady ludzi w otchłań mordu, rabunku i śmierci. Widzimy tylko, że ona tworzy fatalizm, którego nie mogą złamać ani groźby, ani kary, ani zaklęcia, ani perswazye. Potęga ta wkłada nieraz do rąk broń ludziom łagodnym, każe im mordować, często bezmyślnie i okrutnie, grabić, siać zniszczenie, rozstrój i klęski. Są oni tak głusi na wszelkie skargi i ślepi na wszelkie dowody klęsk, jak głuchym i ślepym jest piorun lub choroba. Oni muszą biedz po linii tajemniczego rzutu, dopóki nie wyczerpią całego rozpędu. Nie myślmy, że posiadają jasną świadomość celu i skutku swych czynów: cóś im się majaczy, ale zwykle poprzestają na odczuciu determinizmu chwili. „Tak robić trzeba... należy... to jest wskazane... nieuniknione... najwłaściwsze" — oto światełko, które się pali w ich sumieniu i przyświeca ich czynów.

Uznając wszakże całą zagadkowość objawów woli masy społecznej i całą trudność zrozumienia tej tragedyi, która się rozgrywa przed naszemi oczami, nie możemy zrzec się chęci zaanalizowania jej. Nie możemy pozostawić bez odpowiedzi pytań: dlaczego nasza rewolucya ugrzęzła w błocie; dlaczego nasz socyalizm jest albo kosmopolityzmem robotniczym z wyprutymi nerwami narodowymi albo awanturniczą partyzantką; dlaczego nasz lud fabryczny nurza się ciągle we krwi a nasze męty społeczne płyną łożyskami rozboju? Czy nie znamy żadnych przyczyn, z których pada bodaj częściowe światło na te ponure objawy? Rzecz naturalna, my — jak każdy naród — jesteśmy produktem wewnętrznych czynników i zewnętrzych warunków naszego rozwoju. Otóż co one nam dały? Brzmi to paradoksalnie, a przecież jest prawdą, że nas od początku życia historycznego aż do dziś wychowywała samowola z tą tylko różnicą, że naprzód była to samowola gwałcącej prawa szlachty polskiej a potem gwałcącej prawa biurokracyi rosyjskiej. W przejściu od niepodległości do poddaństwa zmieniła się dla nas jedynie postać gwałtu. Możnowładca polski mógł urągać wszelkim ustawom i łamać je siłą; szlachcic średniego kalibru mógł trapić lud wszystkimi wybrykami swego kaprysu: to samo czynił później z nami możnowładca biurokratyczny i zwykły urzędnik. My nigdy nie znaliśmy siły prawa i nie czuliśmy dla niego szacunku. Dla nas istniała zawsze tylko jedna potęga, z którą należało się liczyć — samowola jakiejkolwiek przemocy. Nasi przodkowie bali się wielkich panów, my baliśmy się gubernatorów, naczelników powiatu, wreszcie prostych policyantów. Czego od nas żądało i co nam dawało prawo — o tem nawet nie dowiadywaliśmy się; ale wiedzieliśmy dokładnie, czego wymaga i co nam zapewnia każda osobistość, dopuszczająca się względem nas bezkarnego gwałtu. My nie pojmujemy Niemca, który po wyjściu nowej ustawy myśli, jak do niej dopasować swoje życie, bo zawsze myśleliśmy tylko, jak ją obejść; my nigdy nie zdołamy wyobrazić sobie Anglika, który na każdem stanowisku kieruje się wyłącznie prawem i nie słucha nawet najwyższej woli, jeśli ona z niem się nie zgadza. Nas wychowało i wykształciło bezprawie, dlatego wnosimy je do wszystkich naszych czynów, ono przenika naszą naturę, stanowi nasz głęboko zakorzeniony nałóg. Cóż tedy dziwnego, że nasza rewolucyjność przybrała formę dawnych zajazdów szlacheckich, że nasz socyalizm zamienił się na zbrojną konfederacyę, że nasz lud roboczy tak wyciąga przy lada sporze rewolwer, jak karmazyn wyciągał szablę? Gdy namiętności, które nigdy nie czuły wewnętrznego hamulca, rozpaliły się w walce, pękło łatwo kiełzno zewnętrzne i oto zakotłowała się przed nami orgia dzikich instynktów. Wyglądamy, jak rozbiegane konie, które pędzą na oślep, nie bacząc, że wóz roztrzaskają i siebie zabiją.

To jest, według mnie, główne źródło tej fatalnej siły, która strąca tysiące ludzi w przepaść niedoli i zbrodni. My nie jesteśmy narodem kulturalnym, dlatego tak szybko przeskakujemy w stan barbarzyństwa; my jesteśmy tworem samowoli, dlatego chętnie posługujemy się gwałtem; my wyrośliśmy w bezprawiu, dlatego lubimy je wykonywać. Jeżeli zaś tak jest, to daremnie łudzilibyśmy się nadzieją, że kazania z ambon i kolumn dziennikarskich, że apostrofy obywatelskie i surowe kary sądów zahamują upust krwi, stłumią wrzenie i przywrócą porządek. Bynajmniej. Bandyci będą ciągle powtarzali pod szubienicą, jak ów cygan, o którym wspomina Simmel: „Po co nas wieszacie, kiedy my nie umieramy"? Taki zamęt może trwać dziesiątki lat, może uczynić z naszego kraju podobiznę półwyspu Bałkańskiego. Jedynym ratunkiem byłoby danie społeczeństwu możności samodzielnego zorganizowania się na podstawie praw jego dobru odpowiednich i przez nie szanowanych. Wtedy ono wyleczyłoby się z obecnych konwulsyj, wtedy skanalizowałoby swoje życie i wyprowadziłoby zeń męty. Ale na to nawet jeszcze kur nie pieje. Więc będziemy dalej odcinali łby wewnętrznej hydrze, które jej ciągle odrastają, dopóki albo nie zdechnie, albo nas nie udusi.

Poseł Prawdy.



BADANIA NAUKOWE.

Edward Hitzig.

SWIAT i MÓZG.

Spolszczył *Dr. Teodor Heiman.*

Z przedmowy autora.

O panteistyczno - monistycznym poglądzie na świat, a szczególniej o stanowisku Haeckla już od dość dawna wiele napisanem zostało; co przemawia za i przeciw tym pojęciom. Jak wszędzie tak też i tutaj spostrzegamy ewolucyę, zaś system Haeckla stanowi dość ciekawy produkt w łańcuchu zjawisk. Leży to w naturze rzeczy, że przez takie ścieranie się pojęć powstał cały szereg prac rozmaitego stanowiska; wystąpili uczeni, bardzo mało uczeni, bardzo namiętni, tacy którzy stali na stanowisku teologicznem, filozoficznem i przyrodniczem.

Autor jako naturalista w wielu punktach stoi na stanowisku Haeckla i pod tym względem drogi ich są jednakowe. Jeżeli pomimo to obecnie występuje przeciw niemu, czyni to w przekonaniu, jakie wypowiedział kilka lat temu w innej kwestyi, „że prawdę poznajemy tylko wtedy, jeżeli nie opuszczamy gruntu rzeczywistości i fantazyi obcinamy nadmierne zapędy, chociażby te w danej chwili jak najbardziej radowały nasze oko wewnętrzne. Jest to wiecznie odnawiająca się walka z hypotezą i przeciw hypotezie". We wszystkich pracach Haeckela przebija zachwyt wywołany i utrzymywany przez cudowne wyniki nauk przyrodniczych. Do tego przyłącza się pewien stopień fanatyzmu nieodłącznego jego właściwości, jako twórcy pewnej religii, czem się właśnie objaśnia według starego doświadczenia znaczna część jego wielkiego wpływu na masy. Uznanie tłumu i znalezienie prawdy są wszelako dwie rzeczy całkiem odmienne. Na drodze do niej entuzyazm, podtrzymywany przez bujną fantazyę i fanatyczne poddanie się artykułom wiary przez siebie samego stworzonej, stanowią złych towarzyszów.

Autor, który wiele przyczynił się do poznania czynności mózgu, przystąpił do rozpatrzenia, czy wygłaszane z taką pewnością dogmaty o duszy ludzkiej i wszechświata polegają na prawdzie i co właściwie wiemy w tym kierunku. Z pomiędzy wielu zarzutów, czynionych tezie Du Bois-Reymond'a „Ignorabimus", autor uważa za największy ten, że ona kładłaby tamę dalszemu badaniu. Gdyby zapomocą wyrazów można było położyć granicę ludzkiemu popędowi badawczemu, stałoby się to daleko łatwiej przez wygłoszenie nieuzasadniowego: „my to już wiemy", aniżeli przez wątpliwe: „my tego nigdy wiedzieć nie będziemy".

I

Znakomity fizyolog berliński Emil Du Bois-Reymond znany swój wykład „o granicach poznania natury" zakończył wyrazem: „Ignorabimus!". To zakończenie dało przez trzydzieści lat powód do coraz nowych zdań spornych, do coraz nowych pojęć sprzecznych. Bieg myśli tego badacza wychodzi z następującego ustępu Laplace'a: „Gdyby duch jakiś, któryby w danej chwili, znał wszystkie siły, działające w przyrodzie i wzajemne położenie istot, z których się ona składa i gdyby duch ten był w stanie te fakty poddać analizie, formuła ta obejmowałaby zarówno ruchy ciał największych jak i najlżejszej cząsteczki (atomu): dla niego nic nie byłoby nie pewnem; przyszłość i przeszłość stanęłyby przed jego wzrokiem. Rozum ludzki daje słaby obraz takiego ducha w skończoności, jaką nadał astronomii". Możnaby sobie wystawić, że człowiek posiada podobną znajomość mózgu pod względem jego składu anatomicznego i jego czynności fizyologicznych, a zatem podobną znajomość astronomiczną tego narządu. Ale nawet gdyby nastąpił ten niemożliwy przypadek, to świadomość a nawet sprawy duchowe najniższego szczebla, najzwyczajniejsze wrażenie chęci i niechęci zostałyby dla niego również niepojętemi, tak jak my ich obecnie nie pojmujemy. Nie znamy nawet istoty siły i materyi, ale choćbyśmy znali te czynniki, to znajomość astronomiczna gry atomów węgla, tlenu i t. d. przy sprawach duchowych w niczem nie dopomogłaby nam do poznania, jak z tych spraw materyalnych rozwija się świadomość w narządach mózgu dokładnie znanych.—„Przez żadne najbardziej pomysłowo obmyślane uporządkowanie lub ruchy cząsteczek materyalnych, niepodobna przeprowadzić mostu do dziedziny świadomości". Takie jest umotywowanie i odgraniczenie wyrazu „ignorabimus".

Przeciw temu orzeczeniu pojawiły się głównie dwa zarzuty. Jedni uważali za niesłuszne, ażeby postępowi badania naukowego stawiać szranki bądź co bądź dowolne. Ostatnie lata dały nam taką pełnię odkryć naukowych, o których przedtem nie marzono, że mimowoli narzuca się pytanie, czy wogóle można postawić jakiekolwiek granice poznaniu przyrody. Sam Du Bois-Reymond przyjąłby prawdopodobnie z ironicznym uśmiechem tego, ktoby mu powiedział, że wkrótce będzie można telegrafować bez drutu aparatem Morse'a, że będzie można fotografować żywe serce i że w radzie znajdziemy ciało, którego własności grożą wstrząśnięciem najlepiej uzasadnionym prawom natury. Przypatrzywszy się wszelako bliżej, przekonywamy się, że wszystkie te odkrycia mieszczą się jeszcze w ramach owego poznania, które Du Bois-Reymond przyznał owemu fikcyjnemu duchowi Laplace'a. Miał przeto Du Bois-Reymond słuszność, gdy w mowie swojej „siedem zagadnień świata 1880 r." obstawał z całą stanowczością przy swojem stanowisku. Wtedy bowiem tylko o to walczono, czy dla poznania przyrody umysł ludzki jest wogóle w stanie przekroczyć pewne ramy, czy też nie.

Drugi zarzut wychodził z zupełnie innego założenia. Gdy autorzy pierwszej kategoryi nie odmawiają przyszłości tej możliwości, że mózg ludzki bądź przy obecnej budowie swojej, bądź też przez postępujący rozwój udoskonalony, nauczy się pojmować to, co obecnie jest dlań niepojętem, autorowie drugiej szkoły twierdzą, że już obecnie są w posiadaniu poznania. Wyznawcą tej szkoły jest Haeckel profesor z Jeny. W książce swojej „zagadnienia świata", zebrał on wszystko co dla potwierdzenia tego poglądu sam zbadał i wypowiedział, w połączeniu z poglądami innych autorów. Nasz interes ogranicza się do rozwiązania pytania, czy autorowi udało się rzeczywiście poznać i pojąć, co dotąd jest niepojętem; przekonać się zatem, czy już obecnie mózg ludzki jest w stanie z ruchu cząsteczek, jako też z czynności jego komórek określić to, co nazywamy świadomością.

Przez wszystkie prace Haeckla odnoszące się do tego przedmiotu, przebija dążenie wykazania prawdziwości teoryi monistyczno-panteistycznej wszechświata oraz błędności teoryi dualistyczno-teistycznej. Niema zatem Boga, ani duszy nieśmiertelnej, ani też wolności woli; natomiast cała przyroda aż do najdrobniejszych swoich cząsteczek posiada tego rodzaju duszę, że wszystko co się dzieje we wszechświecie daje się objaśnić przez wzajemne działanie sił tej duszą opatrzonej wiecznej, niezmiennej w swojej masie materyi. Stojąc na takiem stanowisku zarzuca on Du Bois-Reymondowi, że przez swoje ignorabimus stał się wyznawcą teoryi dualistycznej w pojęciu wszechświata i dał przeto w rękę zgubną broń przeciw wolności i postępowi nauki. Nie interesuje nas tutaj część negatywna dowodów, mających wykazać, że ani Biblia, ani też żadna religia nie są w stanie podtrzymać wiary w tego lub innego Boga. Nas zajmuje część pozytywna dowodów, obejmująca wszystkie nauki przyrodnicze, począwszy od paleontologii, tego archiwum naszego bytu na ziemi przed wielu milionami lat, aż do kosmogonii, nauki o istocie i powstaniu wszechświata.

(C. d. n.)

LITERATURA I SZTUKA.

Brandes o sobie.

Kształtowanie się umysłów niepospolitych, procesy ewolucyjne, jakim podlegają one wskutek różnorodnych wpływów zewnętrznych, zwykły budzić zainteresowanie usprawiedliwione.

Zaciekawienie potęguje się wówczas zwłaszcza, gdy źródłem, z którego wiadomości czerpiemy, są osobiste zwierzenia, czy wspomnienia owych jednostek, pod warunkiem oczywiście, że wyczuwa się w nich bezwzględną szczerość.

Taką spowiedzią, zdaje się, szczerą, często nawet nacechowaną sporą dozą zarozumiałości, jest autobiografia Jerzego Brandesa, zwłaszcza jej ustępy, dotyczące najciekawszego wieku przejściowego, w którym wpływy zewnętrzne oddziaływają decydująco na cały późniejszy kierunek myśli.

Górującą w całej tej części autobiografii nutą, jest ujawnione z całą szczerością przeświadczenie młodziutkiego Jerzego Brandesa, że należy do zastępu tych szeregowców, którzy w swych tornistrach noszą buławy marszałkowskie. Zaraz na wstępie powiada on o sobie, że już mając lat 18 czuł wyraźnie, iż nie zadowoli go drugorzędne stanowisko w literaturze, a głos wewnętrzny mówił mu, że zyska sławę jako pisarz. Wówczas też już, przeczuwając, że chwilowa (było to w r. 1860-ym) martwota w literaturze pięknej całej niemal ówczesnej Europy brzemienna jest zapowiedzią narodzin sił przepotężnych, brzaskiem nowego, wspaniałego rozkwitu, pisze w dzienniku swoim: „My, Duńczycy, dzięki kulturze naszej i znajo-

mości piśmiennictw obcych, okażemy się doskonale uzbrojonymi, gdy zabrzmi po świecie pobudka literacka, wzywająca gorącą młodzież do boju. Niezachwianie wierzę, że czas ten musi nastąpić i że ja sam tutaj, na północy, jeśli nie będę tym, który epokę rzeczoną do życia powoła, bądź co bądź w znacznej mierze przyczynię się do jej wskrzeszenia".

Pełen ufności w tę przyszłą swoją rolę, zaprawiał się też do niej gorliwie przez namiętne wczytywanie się w arcydzieła literatury wszechświatowej.

Jednym z pierwszych utworów, jakie przeczytał, będąc studentem pierwszego kursu, było „Wahrheit u. Dichtung" Goethgo. Dzieło to wywarło na nim wrażenie olbrzymie. Za przykładem Goethego postanowił też przeczytać wszystko, co tamten przeczytał w wieku młodzieńczym, bynajmniej nie licząc się z faktem, że mogły to już być rzeczy przestarzałe, zastąpione przez nowsze i lepsze.

Dzięki postanowieniu temu, wykonanemu z podziwu godną stałością, zapoznał się dokładnie z historyą i filozofią sztuki na podstawie dzieł Winkelmanna i Lessinga. Że zaś widnokręgi, jakie otwierać mogła przed nim literatura, zbyt dalekimi wydały się jego rodzinie, zmusiła go ona do obrania drogi praktycznej. Pod naciskiem otoczenia wstąpił też 18-o letni podówczas Brandes na wydział prawny.

Zawiłości kodeksowe nie zdołały jednak rozpalić jego wyobraźni, ani też trwale go pociągnąć. W daleko wyższym stopniu interesowała go filozofia prawa, do której też zabrał się z zapałem.

Wczytując się w odpowiednie ustępy autobiografii, niewiadomo, co więcej podziwiać: czy bajeczną pracowitość Brandesa, czy jego wytrwałość, czy też umiejętność korzystania z każdej chwili. Dzień jego ściśle podzielony był od rana do późnej nocy, dzięki czemu starczyło mu godzin na wszystko: na naukę języków starożytnych i nowoczesnych, na słuchanie wykładów prawa i filozofi, a przedewszystkiem na czytanie — bądź samodzielne, bądź z towarzyszami lub profesorami— dzieł historycznych i naukowych, tragedyj Sofoklesa i Eurypidesa, pism Platona, komedyi Plauta i Terencyusza, ksiąg Eddy i pieśni o Nibelungach, Nowego Testamentu po grecku, dzieł Eschylesa, Pindara, Owidyusza, Arystotelesa, Teokryta, Katulla, Marciala i wielu, wielu innych. Wszystko to zdążył pochłonąć przed skończeniem lat 19-u.

Eklektyzm, cechujący — jak widzimy — umysłowość jego do tej epoki, odtąd ustępować zaczyna miejsca bardziej wyłącznemu kierunkowi filozoficznemu. Sören Kirgegor i Heiberg pierwszymi byli mistrzami jego na tem polu. Przygotowali oni w umyśle jego grunt do łatwiejszego przyjęcia idei Hegla, do którego studyowania wziął się z całem gorącem pragnieniem poznania wiecznej prawdy.

System Heglowski, zwłaszcza jego filozofia prawa, przeciwstawiające się uświęconym tradycyą pojęciom i poglądom, oczarowały młodego studenta. Bardziej jeszcze pociągała go estetyka z jej bogactwem treści:

„Czułem — powiada, — że zagłębiając się w dzieła tego myśliciela, natrafiłem na szkołę wielkiego wodza-ducha. W szkole tej nauczyłem się myśleć. Stojąc na wyżynie, na którą wzniosły mnie studya filozoficzne, zrozumiałem, że wyrazy, przepełniające w ciągu tysięcy lat dusze ludzkości, jak: Bóg, nieskończoność, myśl, natura i duch, wolność i cel, nabierają dla mnie innego, głębszego znaczenia, innej, nowej zupełnie wartości".

Z wyżyny tej wydawało się Brandesowi wszystko poziome i powszednie, przykuwające uwagę tłumu, nędznem i marnem! Jakież mogły w istocie mieć dla niego znaczenie w obec ówczesnego jego nastroju małostkowe spory i spółzawodnictwa w nikłym duńskim *rigsradzie* i *rigsdagu* w zestawieniu z żywiołową koniecznością, ze zrodzonym z praw ducha potężnym rozwojem wolności na obszarze historyi świata w tej postaci, w jakiej występował on u Hegla?! Co go mogły obchodzić, zajmujące tylu jego współobywateli, plotki dziennikarskie wobec rozwierającej się przed nim szeroko możliwości życia w ideach nieśmiertelnych, z niemi i dla nich?!...

Głębiej jeszcze odczuł Brandes powołanie swoje, gdy od Hegla przeszedł do Spinozy i z entuzyazmem i czcią pobożną po raz pierwszy przeczytał jego Etykę. Zrozumiał, że stoi tu u źródła panteistycznej filozofii nowoczesnej. Filozofia była u Spinozy wyraźniej jeszcze religią, zastępowała ją bowiem. Samo już używanie określeń: Bóg i natura pociągało go urokiem mistycznym.

Hegel przykuwał jego uwagę wyłącznie obszarem myśli i procesem myślenia. U Spinozy pociągała go przedewszystkiem potęga jednej z największych w historyi indywidualności, czystość i siła charakteru, jakim przypominał Chrystusa, jakkolwiek zasadniczo różnił się od niego na punkcie ukochania przyrody, godzącego się z koniecznością panteizmu. Według określenia Brandesa Spinoza jest „zarazem świętym i poganinem, duchem buntowniczym o sercu, przepełnionem korną wiarą pobożną".

Ten panteizm filozoficzny, pochłaniający całą myśl młodego Brandesa, stanowił skuteczną przeciwwagę jego indywidualizmu, wskazywał mu sposobem poglądowym niejako łączność istot w ożywionej Bóstwem przyrodzie. W miarę tego, jak rosła i potężniała w nim istota świadoma, dążąca do prostoty i prawdy, czuł się on coraz mocniej związanym z ludzkością, rozumiał coraz lepiej, że jest jednem tylko z ogniw łańcucha, jedną tylko maleńką cząstką wszechświata. To ukochanie ludzkości, które ożywczem swem tchnieniem zapłodniło leżące dotąd odłogiem dziedziny jego świata wewnętrznego, ujawniło się w nim na zewnątrz w postaci bezgranicznego współczucia i litości dla nieszczęśliwych i wydziedziczonych.

W bliższem i dalszem otoczeniu jego było wielu ludzi o sercach gorących, przejętych pragnieniem ulżenia biedzie. Filantropia ich nie zadawalała jednak młodego Brandesa. Ich dziecięcy nieledwie optymizm na tym punkcie raził go niemile. Własne jego uprzywilejowane stanowisko *nie*-proletaryusza przytłaczało go i zawstydzało. Chwilami odczuwał konieczność wystąpienia w roli pasterza dusz, gromiącego okrucieństwo i lekkomyślność otoczenia. Całe jego życie duchowe w tej epoceześrodkowywało się na poświęceniu, pokorze i ascetyzmie. Poddawał próbom swoje ciało, aby tem pewniej nad niem panować, aby stać się powolnem i silnem narzędziem w walce o zwycięstwo prawdy.

W owym czasie nastąpił też w innym kierunku wielki przełom w jego duszy, mianowicie w kierunku religijnym. Zrodzony w żydowskiej rodzinie kupieckiej, stojącej na stanowisku racyonalistycznem, jakkolwiek formalnie należącej bo synagogi, jako dorastający młodzieniec żył on przeważnie w otoczeniu chrześcian zachowawczych, którzy próbowali nakłonić go do przyjęcia ich wiary. Próby te jednak ześlizgiwały się po jego duszy, nie sięgając zrazu do jej głębi.

Stałym punktem wyjścia była dla niego konieczność życia „dla idei i w niej". jak określano wówczas pojęcie o najwyższem. Wszystko inne, wychodzące po za ramy idei, z góry skazane było na zagładę. Ową „ideą" była w pojęciu 20-o letniego Brandesa gotowość do składania ofiar, poświęcanie samego siebie na ołtarzu dobra publicznego. Ten pogląd zbliżył go do świata odczuwań chrześciańskich i niebawem nastąpiła chwila, w której poczuł się w takiej harmonii z chrystyanizmem, że zaczął już zadawać sobie pytanie: czy nie jest raczej chrześcianinem w obecnem stadyum swojego rozwoju, a jeśli tak, czy obowiązek względem samego siebie nie wymaga od niego, aby nim się stał faktycznie?

Wątpliwości jednak, jakie nie przestawały wciąż miotać wiecznie analizującą, krytykującą i szukającą prawdy jego duszą, okazały się niepokonanemi. Pojęcie o tem, że Bóg umarł za niego, jako jego Zbawiciel, absolutnie nic mu nie mówiło, było i pozostało ciemną, nierozwikłaną dla niego zagadką.

Panteizm bardziej przemawiał do jego duszy, utożsamianie Boga z wszechświatem najbliżej odpowiadało kierunkowi jego wyobrażeń. Gdy jednak drogą krytycznego myślenia doszedł do pojęcia, że w tem, co nazywa panteizmem, niema miejsca na nieśmiertelność osobnika, zaczął dokonywać się w nim powolny proces wewnętrzny, dążący do wyzwolenia się z pęt hołdowania wartości indywiduum i jego znaczenia.

Powiernik wszystkich wątpliwości jego i łamań, profesor Bröchner, dowodził mu stale, że wiara ludzi w nieśmiertelność ich duszy uważaną być może jedynie za objaw zwykłej próżności.

Bardziej jeszcze, niż konieczność podporządkowania życia osobniczego wielkim celom ogólnym, odstraszał Brandesa od panteizmu fakt, że boska, wszechpotężna natura głuchą i obojętną pozostaje na zanoszone do niej modły. Było to dla wrażliwej jego uczuciowości zbyt wielkim zgrzytem. Od najwcześniejszego dzieciństwa przywykł on w ciężkich, przełomowych chwilach życia zwracać się myślą ku wyższej sile, przed którą wypowiadał żale swoje i smutki. Tę potrzebę uciekania się pod opiekuńcze skrzydła ducha kościoła odziedziczył on po przodkach. Koczownicy równin, beduini pustyń, wojownicy w zbrojach żelaznych, pobożni zakonnicy, pływający po bezmiernych oceanach żeglarze, kupcy wędrowni, wieśniacy i mieszczanie— wszyscy modlili się w ciągu wieków. Modliły się zwłaszcza setki tysięcy kobiet od wieków najdawniejszych. Strasznem też, potwornem wydawało mu się utracenie na wieki możności skupienia wszystkich władz ducha w gorącej bez słów modlitwie...

Jeśli niema na wyżynach oka, opiekującego się człowiekiem, niema ucha, wsłuchanego w żale jego i prośby, niema ręki, strzegącej go przed niebezpieczeństwem, nie jest-że on rzuconym na bezmiary stepu głuchego, na łup wilków i szakali?...

Przerażony tą myślą usiłował młody filozof przez czas jakiś wrócić raz jeszcze na drogę ukojenia religijnego. Krytycyzm i trzeźwość mówiły mu jednak zbyt wyraźnie, że wrota, do tej drogi wiodące, bezpowrotnie się przed nim zawarły. Powoli słabnąć i cichnąć zaczęła walka, wrząca w jego duszy, aż wreszcie, zniewoliwszy uczucie swoje do poddania się temu, co myśl jego uznała za prawdę, wstąpił ostatecznie w okres dojrzałości i względnej przynajmniej równowagi serca i ducha.

R. C...owa.



Wybory.

Z kuryi robotniczej w Łodzi wybrano, jak donosi „*Straż*“, 82 postępowców i 62 narodowców; w Warszawie przewaga postępowców była większa; ilość wybranych narodowców nie przewyższa bowiem 25% ogółu wybranych pełnomocników robotniczych.

Wyniki powyższe są bardzo znamienne: w Warszawie, gdzie panowały stosunki normalniejsze, robotnicy pozostali wierni sztandarom dawnym, w Łodzi, gdzie panująca anarchia jest po części winą doktrynerstwa nieliczącej się z życiem praktycznem S. D., znaczny odłam robotników poszedł pod komendę N. D. i może na długie lata stracony jest dla postępu.

Charakterystycznem też jest, że pomimo ogólnej apatyi i niewiary w Dumę, idea bojkotu wyborów, głoszona przez frakcyę rewolucyjną polskiej partyi socyalistycznej—miała bardzo nikłe powodzenie—w Warszawie nie przystąpiono do wyborów tylko w 15 fabrykach na 195.

Z życia publicznego w Rosyi.

Po tylu rozczarowaniach i zawodach wybory do III dumy, rzecz naturalna, słabe tylko wywołały zainteresowanie. Wszystkim brak zapału, brak wiary—i wyborcom, i prasie. *Moskowskij jeżeniedielnik* księcia Trubeckiego pisze w sprawie wyborów:

„Wybory dlatego są ważne, że ucieleśniają w osobach posłów narodowe sumienie polityczne i ocenę systemu rządowego przez obywateli. Im szersze jest prawo wyborcze, tem poważniejszym i pełniejszym staje się wyraz woli narodu, a ponieważ każdy rząd wiedzieć powinien, jak naród na jego politykę się zapatruje, więc też żądanie powszechnego prawa wyborczego jest wywołane koniecznością państwową. U nas przeciwnie dokonano możliwych wysiłków, byleby liczbę wyborców zmniejszyć i podzielić ich na takich, o których zdanie rząd dba i o których nie dba, skutkiem czego usunięto wielu od udziału w życiu państwowem, szczepiąc w nich obojętność dla spraw ojczyzny lub wrogie uczucia pominiętych.

„Nasz system rządowy, wyrosły na gruncie siły fizycznej, inaczej postąpić nie mógł. Wykonawcy jego nie umieją ocenić, a może nawet pojąć doniosłości zasady moralnej. Mniemają, że dwustu posłów opozycyjnych zawsze stanowi więcej od dwudziestu, nie zdając sobie sprawy, że przy naszej ordynacyj wyborczej dwudziestu opozycyonistów pod względem polityczno-moralnym waży więcej od dwustu opozycyonistów przy powszechnem prawie wyborczem. Wspominamy o tem jeno dla tem większego uwydatnienia różnicy pomiędzy opozycyą duchową a rządem materyalistycznym. Nikt nie wątpi, że ta różnica istnieje i że jest ogromna, ale poglądy na zakres tej różnicy są rozmaite, a tymczasem należy nieodzownie sprowadzić je do wspólnego mianownika“.

Autor sądzi, że ubiegłe półtoraroczе, wykazało dostatecznie, iż w obecnej chwili należy przedewszystkiem myśleć o obronie konstytucyi i wprowadzeniu jej w wykonanie, dla tego dzieła, wszystkie partye powinny się złączyć w wspólnym wysiłkiem.

„Tak wyraźnego, jednoczącego wszystkich programu politycznego nie mieliśmy ani podczas pierwszych, ani podczas drugich wyborów. Wszystko wtedy wydawało się możliwem. Teraz złudzenia się rozwiały; pojęli wszyscy, że chodzi nietylko o zmianę konstytucyi, mającej dotychczas jeno charakter deklaracyi, lecz wogóle o całą przyszłość Rosyi, jako państwa. Programy ustąpiły naczelnego miejsca taktyce politycznej. Zwolennicy radykalnych reform stali się obrońcami tego, co wczoraj odrzucali.

„Hasłem przeto wyborów do trzeciej Dumy winna być obrona zasad kostytucyjnych i przyobleczenie ich w w formę prawa obowiązującego. Wobec tego wspólnego celu wszystkie programy polityczne są dobre, o ile są kostytucyjne i popierane przez zwolenników konstytucyi. Gdyby nawet nie przyszło do sprzymierzenia się pod tem hasłem wszystkich stronnictw liberalnych, pozostanie ważny fakt: zastąpienie rojeń politycznych działalnością polityczną. W teraźniejszych warunkach Rosya nie chce i nie może pozostać, chce stać się państwem praworządnem. Ufamy więc, że wybory do trzeciej Dumy odbędą się pod jednem, wspólnem hasłem, podyktowanem nie przez mędrkowanie lub wyobraźnię, lecz przez nieubłagany bieg wydarzeń“.

Towariszcz takich w tej sprawie udziela informacyj:

„Wybory pełnomocników wiejskich i fabrycznych ujawniały słaby udział prawyborców, np. w gub. moskiewskiej i niżnonowgorodzkiej. Szczególniej robotnicy stawili się nielicznie. Gubernia zaś besarabska zdumiewa wprost obojętnością dla wyborów! Zjazdy drobnych właścicieli ziemskich w pow. akermańskim, orgiejewskim, sorockim i izmailskim nie przyszły wcale do skutku. Nikt na nie nie przybył. W Benderach zaś, z pośród tysiąca uprawnionych do głosowania, zjawił się jeden prawyborca. Możnaby przepuścić, że pp. Kruszewan i Puryszkiewicz, wszechwładcy besarabscy, niemal jedynie korzystający z prawa swobodnej agitacyi, przeprowadzają z powodzeniem bojkot Dumy.

„Z drugiej strony wynik dotychczasowy wskazuje, że pomimo stwierdzonej apatyi, wybory przybrały tenże kierunek, co podczas drugiej kampanii wyborczej i nietylko śród robotników, lecz i śród włościan.

„Petersburska agencya telegraficzna zaprowadziła obecnie nową terminologię stronnictw i zamiast poprzednich określeń: „Rosyanin“, „prawosławny“, „bezpartyjny“, posługuje się wyrazem: „umiarkowany“. Owóż większość przedstawicieli włościan zaliczono do tej kategoryi. Atoli na liście pełnomocników wiejskich spotykamy dość często uwagę: „z lewicy“ lub „ze skrajnej lewicy“. Zresztą i nowe miano „umiarkowany“ zbliża się do dawnego „bezpartyjny“, a w każdym razie niezawsze oznacza członka prawicy.

„Włościanie i robotnicy przyślą snadź takich samych wyborców, jak w r. z. Apatya ogólna nie zmieniła ani zapatrywań ludu na stan rzeczy, ani jego pragnień. Bez szczególnej nadziei i wiary w III Dumę, lud znowu wyraża to samo, co wyraził przez pierwsze i drugie wybory“.

Zaś *Stolicznoe Utro* pisze w tej samej kwestyi:

„Jeszcze dobrze pamiętamy poprzednie kwalifikacye wyborców według ich przekonań politycznych, kiedy do wszystkich nazwisk dodawano „Rosyanie“, „prawosławni“, miejscowi mieszkańcy“ lub poprostu „włościanie“, omal nie „mężczyźni“. Pamiętamy i to *psychologiczne* suggestyonowanie nastroju, które miano zamiar spowodować przez taką klasyfikacyę: oto naród wybiera ludzi, których rysy polityczne zupełnie pochłonięte są przez ich główne cechy: Rosyan, miejscowych mieszkańców, mężczyzn i t. p.

„Obecnie wynaleziono nowy gatunek polityczny—ludzi w „starszym wieku.“

„Naród zawiódł się na młodych, co szli zawsze jako awangarda w kampanii wyborczej, która się aż dwa razy tak smutnie skończyła. Naród zrozumiał, że prawdziwie państwową mądrość i spokojną rzeczowość mogą posiadać tylko ludzie „w starszym wieku.“

„Czyż jednak niewystarczającym przedstawicielem tych cech była Rada państwa, która doprowadziła tendencye „starszego wieku“ do „zgrzybiałego“.

„Wynaleziono nową, pożądaną cechę Dumy: Duma „w starszym wieku.“

„Nie wiemy dotychczas, jakie przyjemności gotuje nam ten sławny „starszy wiek“. Czyż rozkosze te będą intensywniejsze od poprzednich, dostarczonych przez osławionych „2-ch Rosyan i jednego prawosławnego“. Ale w każdym razie sądzimy, że wiek wyborców rosyjskich podniósł się nieproporcyonalnie do meteorologicznej przerwy między poprzednimi a obecnymi wyborami, że rosyjski wyborca jest obecnie „dojrzalszy.“ I kto wie, czy „dojrzałość“ przyszłych posłów okaże się tak pożądaną cechą, jak to chce widzieć krótkowidztwo polityczne.

W *Wiestniku Narodnoj Swobody* p. W. Nabokow, b. sekretarz Dumy, radby trzecie zgromadzenie przedstawicieli narodu zużytkować li tylko dla celów agitacyjnych:

„Jeżeli w przededniu pierwszej i drugiej Dumy można było opracowywać programy pracy prawodawczej, to podstawą tych planów było przypuszczenie, że przedstawicielstwo narodowe, zarówno pod względem idei, jak i formy, w jaką było ujęte, jest wolne od wpływów zewnętrznych, że istnieje fundament, na którym można ostrożnie i konsekwentnie budować. Obecnie, po akcie 16 go czerwca takiego przypuszczenia już być nie może i pokazalibyśmy, że niczego nie nauczyliśmy się, a wszystko zapomnieli, gdybyśmy postawili sobie przeszłe zadanie konsekwentnego urzeczywistnienia drogą prawodawczą tych reform socyalnych i politycznych, które wynikają z tego lub innego programu politycznego, z naszego własnego w szczególności.

„Głównym celem wszystkich partyj konstytucyjnych powinna być walka o utrwalenie systemu konstytucyjnego przeciw jawnym i tajnym usiłowaniom jego zniesienia.

„Jeżeli uznamy propagandę ideową za jedną z najdoskonalszych form tej walki, jeżeli będziemy wierzyli w olbrzymie znaczenie mównicy Dumy z punktu widzenia politycznego wychowania mas ludowych i grupowania ich wokół pewnych, określonych haseł, to wykonanie tego zadania, a przynajmniej dążenie do tego jest możliwe we wszelkich warunkach. Korzystamy z prasy i naszej ograniczonej wolności słowa dla tego samego celu, który z bezporównania większem powodzeniem osiągany jest z mównicy Dumy. Wierząc w moc drukowanego i żywego słowa, bylibyśmy wprost niekonsekwentni, zaprzeczając jego znaczeniu w murach Dumy.“

Wpośród wielu objawów charakterystyczną jest radość p. A. Stołypina z powodu apatyi wyborców, ujawniona w *Now. Wrem.*:

„Gdybym był władcą jakiejś utopijnej wyspy, wyznaczyłbym wieczne, ciągłe wy-

bory, pozwalając jedynie w drodze łaski na odpoczynek w najważniejsze święta.

„Nie nakładałbym żadnych podatków, oprócz tych, jakie płaciłaby ludność, ażeby wykupić się od wyborów.

„Rzecz prosta, że walką wyborczą zajmowałaby się tylko publiczność najgorszego gatunku i proletaryusze, którym nie starczyłoby pięciu kopiejek na wybawienie się od kampanii przedwyborczej.

„W biurach wyborczych pająki tkałyby pajęczynę, zielona nuda unosiłaby się nad głowami leaderów partyi, a lud zajmowałby się swojemi sprawami.”

Tymczasem *Słowo* twierdzi, że i ta Duma będzie opozycyjną:

„Jakąkolwiek będzie Izba państwowa, będzie ona opozycyjną, to nie ulega wątpliwości. Nawet żywioły reakcyjne, jak tego dowiódł zjazd moskiewski, nastrojone są opozycyjnie.”

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. *Warsz. Dn.* donosi, że wobec zamachów na urzędników kanalizacyjno-wodociągowych postanowiono ubezpieczyć tych z pośród nich, którzy mają styczność z robotnikami.

— Ustanowiono komisyę, która ma zająć [illegible] wą oddania szpitali pod zarząd miasta.

— Polski Związek zawodowy drukarzy, odlewaczy czcionek itd., założył bezpłatne biuro pośrednictwa pracy, które załatwia sprawy we wszystkich odłamach drukarstwa.

— W Monachium odbył się międzynarodowy kongres pokoju; na nim powzięto wiele rezolucyj, z których prawdopodobnie, pomimo szlachetnych intencyj wnioskodawców, ani jedna urzeczywistnioną [illegible]

— Zjazd w Kijowie delegatów n. d. z dziewięciu gubernij Litwy i Rusi uchwalił solidarność z Kołem polskiem z Królestwa.

— W Petersburgu i w Moskwie powstał zamiar założenia domów, w których zarządzanoby przymusową pracę dla ludzi, pozbawionybh zajęcia.

— Na wiecu socyalistów niemieckich w Essenie delegatka towarzyszek niemieckich skarżyła się na trudności agitowania wśród robotnic i oznajmiła, że rozpoczęto wywiady celem stwierdzenia, ilu towarzyszów trzyma członków własnych rodzin po za organizacyą. To oświadczenie wywołało objawy zaniepokojenia wśród obecnych mężczyzn.

— Kongres górników w Salzburgu przyjął na wniosek delegatów 5 państw 8 godzinny dzień pracy w kopalniach z ograniczeniem do 6 godzin w tych miejscach, gdzie panuje wysoka temperatura, atmosfera wilgotna lub gazy wybuchające.

— Vice minister Kryżanowskij polecił gubernatorowi kowieńskiemu wyborców miejskich pierwszego i drugiego zjazdu z pow. Kowieńskiego podzielić na dwie kurye: do jednej weszliby żydzi, do drugiej wszy[illegible]

— Ministeryum spraw wewnętrznych zamierza zająć się rozpatrzeniem przepisów tymczasowych z d. 4 marca 1905 r. o stowarzyszeniach i związkach w celu zamiany tych przepisów na stałe.

— Kadeci urządzili plebiscyt wśród swych członków w oddziale petersburskim i największą ilość głosów, jako kandydaci na posłów z Petersburga, otrzymali: Milukow, Rodiczew, Kutler, Kolubakin, Grimm, Struve, Fiedorow i Dobrowolskij.

— Jacht cesarski „Sztandart“ sprowadzony został ze skał, na których utknął.

Zaburzenia i zamachy. Wzburzenie ludności w Odesie przy każdej sposobności wybucha ostrzejszymi objawami. Podczas pogrzebu rewirowego Charczenki przyszło znowu do wymiany strzałów, które ucichły dopiero po przybyciu kozaków i policyi.

— O 30 wiorst od Krasnojarska 5 uzbrojonych ludzi zabiło poborcę składów monopolowych i woźnicę. Zabrali oni przytem około 5000 rb.

— W Kerczu wybuchły rozruchy robotnicze, przeciw którym wysłano rotę wojska i silny [illegible] cyi.

— Z Tyflisu telegrafują, że w pow. duseckim w ciągu trzech dni dokonano 7 aktów terrorystycznych.

— W Ładyżynce, w pow. humańskim, z powodu bójki pomiędzy włościanami, tłum pod przewodnictwem b. posła do Dumy, Kuczerenki, pobił i poranił komisarza z 10 strażnikami. Ci ostatni dali salwę, raniąc ciężko 2 włościan, lekko 5. Aresztowano Kuczerenkę i innych.

— Wykryto tajną drukarnię P. P. S.; w pomieszczeniu znaleziono: dwie pospieszne drukarnie ręczne, kilka pudów czcionek, 10 kaszt, złożoną jedną kolumnę gazety „Robotnik“, proklamacye P. P. S.; 4 klisze, przygotowane do druku „Robotnika“, „Górnika“ i „Łodzianina“; 5,000 egzemplarzy „Robotnika“, rewolwer, naboje, korespondencyę i książki.

Aresztowania i kary. Powracających statkiem z wycieczki, urządzonej przez Tow. kursów dla analfabetów w Warszawie, otoczyła policya wraz z wojskiem i dokonała rewizyi wszystkich a 10 osób aresztowała.

— Aresztowano robotnika fabryki „Wulkan“, 16-letniego Józefa Skowrońskiego, który niósł paczkę, zawierającą 1269 proklamacyj.

— Sąd wojenny warszawski rozpatrywał sprawę, oskarżonych o należenie do starachowickiego komitetu robotn. P. P. S. R.; rozprawy trwały dni 4; 10 osób skazano na śmierć, 2 na 8 lat ciężkich robót, resztę uniewinniono. Skazanym na śmierć złagodzono wyrok na roboty ciężkie od lat 15 do bezterminowych.

— P. Antoni Leśniewski z Hrubieszowskiego skazany został na 50 rb. grzywny, lub 10 dni aresztu za agitacyę przeciw szkole rosyjskiej. Pan L. wybrał [illegible]

[illegible] W Gołonogu wojsko otoczyło pociąg, idący do Sosnowca i wszyscy podróżni poddani zostali rewizyi osobistej. Wskutek tego pociąg przybył do Sosno[illegible]ca z opóźnieniem 3 godzin.

— Z rozporządzenia generał-gubernatora w ostatnich dniach 76 osób zostało zesłanych do różnych gubernij w Cesarstwie a 51 skazano na wyjazd z kraju na cały czas trwania stanu wojennego.

— Sąd wojenny w Moskwie uniewinnił ad. Żdanowa, oskarżonego o udział w napadzie na skarbnika instytutu rolniczego.

— Do gaz. *Towariszcz* nadesłano z Jakucka telegram następującej treści: „Ogólno kolonialna organizacya politycznych (zesłańców) uprasza wydawnictwa oraz redakcye o wysyłanie książek, tygodników i gazet: polskich, rosyjskich, łotewskich, gruzińskich i żargonowych — pod adresem: Jakuck — zesłańcowi politycznemu, Szczerbakowowi.

— W Krakowie aresztowano na żądanie władz rosyjskich Wandę Krahelską, obwinioną i przyznającą się podobno do rzucenia 3 bomb podczas zamachu na generała Skałona na ul. Natolińskiej. Wyszła ona zamąż za Dobrodzickiego, poddanego austryackiego, ażeby uniknąć wydania rządowi rosyjskiemu.

— Po przeprowadzeniu śledztwa, rozstrzelano w Łodzi 7 robotników i jedną robotnicę za zabójstwo Mieczysława Silbersztejna. Skazani, z których jeden miał lat 17, gdy im wyrok przeczytano — płakali. Za jedno życie ośmiu zbłąkanych życie dać musiało.

Bandytyzm. Na przechodzących placem Wareckim w biały dzień dwóch współpracowników *Dziennika powszechnego* napadło kilku ludzi, którzy pobili ich dotkliwie. Napad był, zdaje się, zemstą za artykuł, w którym właściciel jakiegoś sklepu dopatrzył się obrazy dla siebie.

— Na fabrykanta Rosenblatta w Łodzi napadli na ulicy robotnicy i poczęli go łżyć, domagając się zapłaty za czas strajku. Fabrykantowi udało się wymknąć, lecz wystraszony wyjechał natychmiast za granicę.

— Dn. 16 września w dwóch punktach Warszawy pod drzwi handlujących obuwiem rzucono bomby przy ulicy Nowolipie i Kupieckiej. Prócz dziecka, które jest ranione, nikt nie ucierpiał.

— We wsi Borzowo, w gub. płockiej, bandyci napadli na mieszkanie włościanki, która podniosła taki krzyk, że sąsiedzi się zbiegli i bandytów zbili, jednego tak silnie, że z ran zmarł.

— Na stacyę Sokołów odnogi Siedlce — Małkinia napadło dwóch ludzi i z rewolwerami w ręku domagało się kluczy od kasy od telegrafistów dyżurnych. Nie otrzymawszy ich, rozbili oni dwa aparaty telegraficzne i uciekli.

— *Bessarabskaja Żiżń* opowiada, jak w nocy banda „związkowców“ chciała zaciągnąć do audytoryum, zajmowanego przez związek „narodu rosyjskiego“, 4 młode dziewczęta dla dokonania na nich gwałtu. Dziewczęta zdołały się wyrwać. Sprawę „skręcono„.

— Bandyci napadli na dwór w majątku Krzywostok o dwie mile od Zamościa, zranili wystrzałom właściciela, którego wzięli za oficyalistę a nie mogąc rozbić kasy, oddalili się nieścigani.

— W Odesie 8 ludzi, z których jeden miał w ręku bombę, wtargnęło do synagogi, przepełnionej modlącymi się i ograbiło ich z 500 rb.

— Pani Szoll, właścicielka młyna w Zagłębiu, otrzymała list treści następującej: „Pani! Kilkudziesięciu robotników młyna parowego, który jest pani własnością, zwróciło się do nas z wiadomością, że Pani, weszedłszy w porozumienie z syndykatem młynów parowych w Zagłębiu, nie chcesz puścić w ruch swojego młyna, pozbawiając przez to pracy kilkudziesięciu robotników i ogładzając społeczeństwo przez pomaganie rozwijaniu syndykatów, które stale podnoszą cenę na mąkę. Zważywszy, że tak dalej być nie powinno, rozkazujemy Pani natychmiast młyn puścić w ruch i dać robotnikom zajęcie, w przeciwnym razie, znany jest chyba Pani los Waśniewskiego, którego i Pani nie uniknie, gdybyś nawet wyjechała zagranicę.

Ogólno-rosyjski komitet
Anarchistów Komunistów“.

Sprawy szkolne i oświatowe. Ministeryum [illegible] światy zawiadomiło kuratora okręgu naukowego, [illegible] nauczyciele, którzy otrzymali pozwolenie na otwarcie prywatnych zakładów naukowych z prawami szkół rządowych, nie mogą dalej prowadzić wykładów w zakładach rządowych i powinni podawać się dymisyi.

— Ministeryum zawiadomiło kuratora okręgu naukowego, że kursy kształcące dla nauczycieli i nauczycielek szkół początkowych, urządzane nie w gmachach zakładów naukowych, zostały zaliczone do kategoryi zebrań i odczytów publicznych i podlegają przepisom z dn. 17 marca 1906 r.

Zdrowie publiczne. Gubernię Wiacką ogłoszono za zagrożoną przez cholerę.

— Radzie miejskiej dobroczynności publicznej zakomunikowano warunki, na jakich szpitale mają przejść pod zarząd miasta. Magistrat ma zapłacić

wszystkie ich długi, budżet szpitali ma być włączony do budżetu miasta; z podatku na zakłady dobroczynne 116,288 ma być przekazane na utrzymanie szpitala w Tworkach a 133,712 przechodzi do kasy magistratu na utrzymanie Jana Bożego. Mianowanie na posady lekarzy, farmaceutów odbywa się na mocy przepisów, na przedstawienie prezydenta miasta.

Literatura i sztuka. Wydział pedagogiczny Z. K. Z. ogłosił jeszcze w marcu za pośrednictwem *Polskiego Łanu* konkurs na powiastkę lub zbiór powiastek dla dzieci wiejskich, przeznaczając 50 rb. nagrody za najlepszą pracę z zachowaniem praw autorskich. Nadsyłać należy do redakcyi *Polskiego Łanu*, Foksal 18. Termin nadesłania 15 października r. 1907.

— Komisya, obradująca w Petersburgu w sprawie teatrów warszawskich oświadczyła się za pozostawieniem ich w rękach rządu. Długi teatru mają być spłacone z funduszu b. kuratoryum trzeźwości w sumie 250,000 rubli.

— *Gazeta kaliska* przypomina, że za lat 2 przypada setna rocznica urodzin Juliusza Słowackiego a w roku przyszłym 60 lat upływa od jego zgonu i nawołuje do energicznego zabiegu około postawienia pomnika poecie w Warszawie.

Prasa. Zostały skonfiskowane z rozporządzenia komitetu do spraw prasowych Nr. 17 wydawnictwa: *Orędownik z pod Jasnej Góry*, NN. 7 i 8 *Nowości Muzycznych* i broszura „Dr. Robert Manzoni — kaplan w dziejach ludzkości".

— Z rozporządzenia czasowego generał gubernatora dziennik łódzki *Rozwój*, został zawieszony na miesiąc za wydrukowanie zdań prasy zagranicznej o spotkaniu w Świnoujściu i za artykuł „Pesymizm konstytucyonalistów rosyjskich".

— *Stol. Utro* donosi, że *Rus. Znamia* otrzymało jakieś tajemnicze subsydyum, które istnienie jego na pewien czas przedłużyło.

— Na redaktorów *Swobodnoj Myśli* i *Pet. Wied.* nałożono po 1000 rb. kary lub $1^1/_2$ miesiąca więzienia za wykroczenie prasowe.

Wiadomości ekonomiczne. Naczelnicy gubernij otrzymali okólnik, zawierający najwyżej zatwierdzony przepis o ściąganiu długów żywnościowych z ludności rolnej.

— W Siedlcach odbyła się wystawa ogrodnicza, której główną ozdobą były okazy podzameckie.

Koleje i komunikacye. Od dnia 28 września do pociągów kuryerskich i pospiesznych kolei warszawsko-wiedeńskiej przyczepiane będą wagony 3-ej klasy. Za bilety do tej klasy opłaty dodatkowej, pobieranej w pociągach kuryerskich, żądać nie będą.

Zmarli. Wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie Wacław Chrzanowski, w wieku lat 35, filolog i prawnik, człowiek niezwykłych zdolności i nauki. Ponieważ praca uczonego nie daje u nas utrzymania, zmarły był urzędnikiem prokuratoryi. Zostawił podobno list, zawierający wyjaśnienie: „że tak ciężko pracować nie może".

OFIARY.

Dla towarzystwa Kultury Polskiej—Polacy z Kramatorskiej rb. 25. M. P. rb. 50.

Na wpisy dla biednych uczniów pracownicy Towarzystwa Nikopol-Mariupolskiego w Sartanie: Z. Wasilewski 10 rb., T. Jabłkowski 10 rb., T. Kobyliński 3 rb., S. Kleinsznek 1 rb., J. Tomaszewski 3 rb., S. Prauss 3 rb., S. Hegner 2 rb., S. Poradowski 2.00, H. Cywiński 2 rb., Z. Gorazdowski 2 rb., G. Weker 3 rb., J. Woroszyłło 1 rb., Z. de O'Byrn 50 kop., J. Tarkowski 1.50, A. Misiewski 1 rb., K. Jezierski 1.50, W. Lenk 1 rb., J. Szaniawski 50 kop., ogółem 49 rubli.

Do rozporządzenia p. Aleksandra Świętochowskiego bracia Jabłkowscy rb. 10.

Do numeru bieżącego dołącza się 6-cio arkuszowy zeszyt dodatku: **„O konstytucyi" Dicey'go.**

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.